

Biblioteka Pomorska

020/ 64-65, 67-68, 81-82, 103-104

36822

SWIFT.



Podróże Gulliwera


do nieznaných krajów.

I. PODRÓŻ do LILLIPUT.



ZŁOZÓW.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

 *Jonathan Swift*, genialny satyryk, urodził się w Dublinie 30. listopada 1667, zmarł tamże jako dziekan kościoła Św. Patrycego 19. października 1745. Życie jego było bardzo nieszczęśliwe, na co się wiele okoliczności składało: ubóstwo w latach dziecińczych, niewłaściwy obiór zawodu, niezaspokojona ambicya, usposobienie zgryźliwe i i.

Działalność autorska Swifta łączy się trwale z jego działalnością polityczną. Życie jego przypada na rządy królowej Anny i królów Jerzego I. i Jerzego II. Swift był torysem, kiedy zaś wigowie ster państwa ujęli, należał do opozycyi i walczył ostrzem swej satyry przeciw zniechęconemu stronnictwu.

Ze wszystkich pism Swifta („Bajka o beczce,“ „Bitwa książek“ i w. i.) najpopularniejszym, u wszystkich narodów znanem, jest dzieło jego „Podróże Gulliwera“ wydane 1727 r. „Nigdy może książka nie była równie przez wszystkie klasy czytelników poszukiwaną. Ludzie wielkiego świata znajdowali w niej osobistą i polityczną satyrę; gmin bawiące go przygody; lubowńicy romantyczności cuda niestworzone; młodzi dowcip; wiek dojrzały nauki moralne i polityczne; opuszczona starość i zawiedziona duma maksymy zgryźliwej i gorzkiej mizantropii.“

D. 6. stycznia 1895.

Redakcyja „Bibl. powsz.“



WYDAWCA do CZYTELNIKA.

Autor tych podróży Lemuel Gulliwier, jest mój dawny i poufały przyjaciel, a nawet po matce jesteśmy z sobą w pokrewieństwie. Będzie temu około trzech lat, jak pan Gulliwier znudzony ciąglem zgromadzeniem się ciekawych przed jego domem w Redriff, kupił sobie małą majątność z gruntem i domem pod Newark, w hrabstwie Nottingham, swej ojczyznej prowincyi, i teraz żyje tu, wprawdzie na ustroniu, ale szanowany od sąsiadów.

Chociaż pan Gulliwier urodził się w hrabstwie Nottingham, gdzie ojciec jego przemieszkiwał, słyshałem jednakże mówiących że familia jego pochodzi z hrabstwa Oxford, i sam znalazłem na cmentarzu w Baubury, do tej prowincyi należącym, kilka nagrobków Gulliwierów.

Przed oddaleniem się z Redriff, wręczył mi następujące pisma i upoważnił do rozrządzenia niemi według upodobania. — Styl w nich jest jasny, prosty, i jedną tylko mają wadę, która

jednakże prawie wszystkim podróżnym właścici-
wa, to jest, za obszerne opisywanie pomniej-
szych szczegółów: przez całe jednak dzieło
powiewa duch prawdy i Autor tak się istotnie
odznacza prawdomownością, że w okolicach
Redriff, jeżeli kto chce kogo o czemś zapewnić,
zwykle mówi: „To tak jest prawda, jak żeby
sam pan Gulliwer powiedział.“

Po zasięgnięciu rady wielu osób, którym
za pozwoleniem Autora, papiery te pokazałem,
odważam się dzisiaj ukazać je światu, w na-
dziei, że przynajmniej na niejaki czas będą
przyjemniejszą rozrywką dla naszej szlachetnej
młodzieży, jak ramoty stronniczych pisarzy.

Ten tom byłby zapewne jeszcze raz tak
obszernym, gdybym sobie nie był pozwolił,
opuścić wiele miejsc opisujących wiatr, przyływ
i upływ morza, meteorologiczne postrzeżenia
w różnych podróżach, i ruchy okrętowe w cza-
sie burzy, a wszystko to w stylu żeglarskim.
Opuściłem także wszystkie podania wymiarów,
i obawiam się, że może pan Gulliwer niekon-
tent będzie z tych wypuszczeń; lecz ja posta-
nowiłem, ile być może dzieło to dla ogółu
przystępnem uczynić.— Jeżeli z nieświadomości
mej w żeglarstwie błędy jakie popełniłem, sam
tylko za to jestem odpowiedzialnym: zresztą,
gdyby kto z podróżnych życzył sobie zobaczyć

tekst oryginalny w całej swej obszerności, tak
jak z rąk Autora wyszedł, do zadosyćuczynie-
nia zawsze znajdzie mię gotowym.

Co się dotyczy bliższych wiadomości o ży-
ciu Autora, te znajdzie czytelnik na pierwszych
kartach tej książki.

Ryszard Sympson.



LIST

KAPITANA GULLIWERA

do swego kuzyna

RYSZARDA SYMPSON.

Jeżeli się kiedy sposobność nadarzy, to mam nadzieję że nie omieszkasz publicznie oświadczyć, iż tylko twoje usilne i ponawiane prośby spowodowały mię, błędnie napisaną historją moich podróży drukiem ogłosić, przy czem zobowiązałem cię, wezwać z którego z naszych Uniwersytetów kilku młodych akademików na pomoc, do uporządkowania materyałów i poprawy stylu, tak jak na moją radę uczynił kuzyn mój *Dampier* z swoją książką, pod tytułem: *Podróż około świata*. Lecz jeżeli sobie dobrze przypominam, to nie pozwoliłem ci nic wypuszczać, a jeszcze mniej dodawać. Zmuszony więc jestem co do ostatniego przypadku, nie przyznać się do tego wszystkiego co nie jest mojem, a szczególnie ustępu o s. p.

Najjaśniejszej Królowej Annie najpobożniejszej i najchwalebniejszej Pani. Lubo ją więcej szacowałem i uwielbiałem jak kogokolwiek z jej płci, powinniście byli jednak rozważyć, ty lub któryś z twych współpracowników co sobie pozwolił wsunąć ten ustęp, najprzód: że nie jest moim zwyczajem pochlebiać sobie równym, potem że nie przyzwocie było, stworzenie tego co ja gatunku, chwalić przed moim nauczycielem Houyhnhnm; lecz co więcej, jest to zupełnie fałszem, bo ja przez większą część panowania Jej Królewskiej Mości żyłem w Anglii, i o ile wiem, rządziła ta Pani ciągle przez pierwszego ministra, w początku Lorda Godolphin, później Lorda Oxford, a tak umieścić na mój karb fałsz oczywisty. A nawet w przedstawieniu mem Akademii Projektarzów i w niektórych miejscach mojej mowy do nauczyciela Houyhnhnm, powypuszczaliście główne zdarzenia, alboście je tak poobeinali, i podmieniali, że mi z trudnością przychodziło poznać własne moje dzieło. Jeżeli ci czynilem wyrzuty w którym z moich listów, odpowiadałeś mi, iż się lękasz obrazić władzę publiczną, która co do wolności w druku ciągle baczna, wszystko cokolwiek pozór ma przymówki (sądzę że to wyrażenie stosowne) gotowa nietylko zganić ale i karać. Ale, proszę cię, jak można to, co ja napisałem przed tylą laty i w oddaleniu

2500 mil, stosować do którego z Jahus, którzy dziś, jak powiadają, rządzą naszą trzodą; zwłaszcza, że to wszystko pisałem w czasie, kiedym się nie mógł obawiać powrotu pod ich panowanie? Czyliż nie mam przyczyny dręczyć się na widok tych samych Jahus ciągniętych w powozach przez Houyhnhnm, jak gdyby ostatnie bydłęta a tamci rozumne byli stworzenia? Prawdziwie, dla tego tylko tu się usunąłem, ażeby uniknąć tego szkaradnego widowiska.

To jest, co mniemałem być koniecznem powiedzieć, tak ze względu na ciebie, jako i zadania które ci powierzyłem.

Co do drugiego: wyrzucam sobie słabość moją, iż na prośby i fałszywe powody, przez ciebie i niektórych innych użyte, zezwoliłem na ogłoszenie moich podróży. Przypomnij sobie, jak często cię prosiłem, kiedy chcąc niechęć moją przyzwyciężyć, przedstawiałeś mi powody dobra powszechnego: jak często, mówię, prosiłem cię byś rozważył, że Jahus są zwierzęta zupełnie niezdolne do poprawy ani nauka ani przykładem. Wypadki stwierdziły tę opinią, gdyż, zamiast coby moja książka nauczyła, przynajmniej na tej małej wyspie usunąć nadużycia i zepsucie, jak się nadzieją cieszyłem, widzisz że po sześciu miesiącach od jej ogłoszenia, żadnego z tych skutków nie przy-

niosła. Prosiłem cię uwiadomić mię listownie, kiedy stronnictwo zniknie, sędziowie będą oświeceni i nieprzedajni; pieniacze poczciwi, umiarkowani i niezupełnie z rozumu obrani; kiedy równina Smithfield zajaśnieje pożarem stosów ksiąg prawniczych; lekarze wygnani; żony Jahus bogate w cnoty, honor, szczerłość, zdrowy rozsądek; dwory i sale posłuchalne ministrów oczyszczone z plugawstwa; zasługa i nauki wynagrodzone; a ci co wierszem lub prozą druk hańbią, skazani zostaną aby za jedyne pożywienie mieć swój papier, a za napój atrament. Po twoich zachęceniach, rachowałem na te zmiany i na tysiąc innych, które tam jasno były wytknięte. I trzeba przyznać że siedm miesięcy wystarczały na poprawę tych wszystkich przywar i słabości którym Jahus są poddani, gdyby choć trochę mądrości i cnoty posiadali. Wbrew jednak oczekiwaniom moim, przynosił mi kaźden twój posłaniec z listem paki *małych pism. uwag nad drugą częścią*, w których mię oskarżano, że spotwarzył urzędników stanu, rodzaj ludzki poniżył (mają bowiem bezczelność przywłaszczania sobie tego nazwiska), i pleć niewieścią osławił. Poznałem zaraz że pisarze tych ramot nie są z sobą w zgodzie, jedni bowiem nie chcą przyznać, żebym ja był autorem moich podróży, drudzy zaś wmawiają we mnie pisma zupełnie mi obce.

Muszę także napomknąć że twój drukarz pokładł fałszywe daty niektórych moich podróży i czasu mego powrotu, i ani roku ani miesiąca ani dnia nie podał dokładnie: dosłyszałem przytem, że rękopism mój po ogłoszeniu dzieła zniszczonym został: a że nie mam żadnej kopii onego, przesyłam ci przeto niektóre sprostowania, które przy drugim wydaniu umieścić możesz, nie zaręczam jednak za nie, i zostawiam rozsądnym i słusznym czytelnikom staranie, tak te rzeczy uważać, jak uważanemi być powinny.

Powiedziano mi że nasi Juhascy żeglarze mowę moją żeglarską, w niektórych miejscach zestarzała znajdują. W pierwszej mojej podróży będąc jeszcze bardzo młodym, uczony byłem od starych żeglarzy i tak się nauczyłem mówić jak oni mówili. Później widziałem, że Jahus na morzu tak są skłonni do przyjmowania nowych słów, jak Jahus na lądzie, którzy co rok prawie tak mowę swą odmieniają, że ile razy do mej ojczyzny wróciłem, zawsze znalazłem dyalekt tak zmienionym, iż go zaledwie mogłem zrozumieć. Podobnie, gdy mię kto z ciekawych z Londynu odwiedzi, nigdy się nie możemy zrozumieć, bo do wyrażenia swych myśli, zupełnie innych słów używamy.

Gdyby mię krytycy Jahusów choć najmniej interesowali, to miałbym zupełną słusność na

wielu z nich się użalać, którzy tyle byli bezczelni, naprzód zaraz utrzymywać, że podróże moje są czystą bajką w mózgu moim wyległa, a nawet tak dalece zuchwałość swą posunęli, iż osmielili się powiedzieć, że równie nie ma Houyhnhnmów i Jahusów jak i mieszkańców Utopii.

Wyznaję jednak, że co się tyczy narodów Lilliputów, Brobdingrag (tak powinno być pisane, a nie Brobdingnag, jak to błędnie czynią) i Laputa, żaden z naszych Jahus nie był tyle śmiałym choćby najmniejszą czynić wątpliwość, jako też i w wypadkach, które o tych narodach przytoczyłem: tu bowiem, prawda tak jest jasna, że przekonanie gwałtem za sobą pociąga. Ale czyż powieść moja o Houyhnhnmach i Jahusach mniej jest prawdziwą? czyliż i w tym kraju nie ujrzysz tysięcy tych ostatnich, którzy tylko szwargotaniem i że nie zupełnie nago chodzą, różnią się od swych zwierzęcych braci w kraju Houyhnhnmów? Pisałem dla ich poprawy ale nie dla ich pochwał. Jednogłośnie pochwały całego ich narodu mniejby znaczyły u mnie, jak rzenie dwóch wyroków Houyhnhnmów w mej stajni trzymany; ponieważ, mimo całego ich poniżenia, mogą w nich jeszcze znaleźć niejakie oznaki enoty wolnej od zbrodni.

Czyż śmieją mniemać te nędzne stworzenia,

że się tyle poniżę i bronić będę mej prawdomowości? Lubo i ja Jahu jestem, wiadomo jednak, że przez naukę i przykład mego szanownego nauczyciela w przeciągu dwóch lat (jak wyznać muszę nie bez trudności) do tego doprowadziłem, że się pozbyłem tych piekielnych nałogów, które, szczególnie w Europie w mym rodzaju, tak są wkorzone, to jest, kłamać, chełpić się, oszukiwać, dwuznacznie mówić.

Mógłbym jeszcze więcej uczynić żalów z tego powodu, lecz i ciebie i mnie nie chcę dłużej męczyć. Przyznaję, że od ostatniego mego listu, przez obcowanie z małą liczbą jednostek twojego gatunku, a szczególnie z temi z mej familii, z którymi związków mojej Jahusowej natury znowu we mnie odżyła; gdyby nie to, pewnobył tak niedorzecznego planu, jak jest chęć zreformowania rodzaju Jahu w tem królestwie, nigdy nie był uczynił. Lecz teraz, odstępuję już na zawsze od tego urojenia.

2. kwietnia 1727.

I. Podróż do Lilliput.

ROZDZIAŁ I.

Autor nadmienia wkrótce o swem urodzeniu, o swej familii i o pierwszych przyczynach podróży. — Ponosi rozbicie i wpław dostaje się do Lilliputu, gdzie go związano, i w głąb kraju zaprowadzono.

Mój ojciec miał szczupły majątek położony w prowincyi Nottingham. Z pięciu jego synów ja byłem trzeci. W czternastym roku posłał mię do szkół w Kambridge, gdzie trawiąc czas pożytecznie, przez trzy lata zostawałem. — Ale że pomimo wszelkiej oszczędności, wydatki na utrzymanie mnie w tych szkołach zbyt były wielkie, przeto oddano mię na naukę do pana Jakóba Bates, sławnego chirurga w Londynie, u którego zostawałem przez cztery lata. Nadsyłane mi od ojca mego szczupłe zasiłki pieniężne, obracałem na uczenie się żeglugi i umiejętności matematycznych potrzebnych

dla tych, którzy chcą odbywać morskie podróże, a co ja, czy prędzej czy później, za przeznaczenie moje uważałem. Porzuciwszy pana Bates, wróciłem do mego ojca, i tak od niego jakoteż od mego stryja Jana i od niektórych moich krewnych, zebrałem czterdzieści funtów szterlingów, z zapewnieniem trzydziestu funtów szterlingów co rok na utrzymanie moje w Leydzie. Tam przybywszy oddałem się nauce medycyny, będąc przekonanym, że ta umiejętność we właściwym czasie bardzo mi się przyda w moich podróżach.

Wkrótce po powrocie moim z Leydy, na zalecenie mego zacnego nauczyciela pana Bates otrzymałem urząd chirurga na okręcie Jaskółka, na którym zostając przez półczwarta roku pod komendą kapitana Abrahama Pannell, odprawiłem podróże na Wschód i do innych krajów.

Za moim powrotem postanowiłem osiąść w Londynie. Pan Bates zachęcał mię do tego przedsięwzięcia i zdał mi niektórych swoich chorych. Nająłem mieszkanie w pewnym małym domu położonym w części miasta zwanej Old-Jewry i wkrótce potem ożeniłem się z panną Maryą Burton, drugą córką pana Edwarda Burton, kupca z ulicy Newgate, która mi wniosła w posagu czterysta funtów szterlingów: lecz gdy we dwa lata potem umarł mój ko-

chany nauczyciel pan Bates, a ja nie wielu miałem przyjaciół, dochody moje poczęły się znacznie zmniejszać, zwłaszcza że i sumienie moje nie pozwalało mi w leczeniu udawać się do środków, których wielu z moich kolegów używało. Naradziwszy się przeto z żoną i niektórymi przyjaciółmi, przedsięwziąłem jeszcze jedną morską podróż. — Byłem raz po raz chirurgiem na dwóch okrętach i przez sześć lat odbyłem rozmaite podróże do Indyi wschodnich i zachodnich, przez co powiększyłem trochę mój szczupły majątek. Godziny wolne od zatrudnień poświęcałem na czytanie najlepszych dawnych i nowszych autorów, będąc zawsze w dostateczną liczbę książek opatrzony, a jeżeli się znajdowałem na lądzie, uważałem obyczaje i charaktery różnych narodów i uczyłem się ich języków, co mi z wielką łatwością przychodziło, bo miałem bardzo dobrą pamięć.

Gdy mi ostatnia podróż nie bardzo udała się szczęśliwie, zbrzydziłem sobie morze i umyśliłem osiąść przy żonie i dzieciach. Z Old-Jewry wyprowadziłem się na ulicę Fetter-lane, a z tamtąd na Wapping, w nadziei że pomiędzy tamtejszymi majtkami znajdę dostateczną sposobność do leczenia; lecz ta zmiana nie bardzo mi była korzystną.

Po trzech latach próżnego oczekiwania pomocy mego losu, otrzymałem od kapitana

Wilhelma Prichard korzystne miejsce na jego okręcie Antylopa, mającym właśnie odpłynąć na Morze południowe. Ruszyliśmy z Bristol dnia 4. maja 1699 roku, i początek żeglugi był bardzo szczęśliwy.

Próżną byłoby rzeczą nudzić czytelnika szczegółami przypadków, które się nam na morzach przytrafiły, dosyć jest powiedzieć, że płynąc do Indyi wschodnich, przez burzę zostaliśmy zapędzeni między zachód i północ ku ziemi Van-Diemen — i znajdowaliśmy się pod trzydziestym stopniem i dwiema minutami szerokości południowej. Dwunastu z pomiędzy naszych żeglarzy umarło ze zbytnej pracy i złego pożywienia. Piątego listopada, który był początkiem lata w tamtym kraju, czas był pochmurny; majtkowie ujrzeli skałę wtedy dopiero, gdy już nie więcej jak na połowę długości liny od okrętu była oddaloną — a wiatr był tak gwałtowny, że nas prosto na nią pędził: jakoż w momencie rozbił się nasz okręt. Sześciu z nas pospieszyło do szalupy usiłując oddalić się od skały i okrętu. Płynęliśmy podług mojego rachunku, trzy morskie mile robiąc ciągle wiosłami, aż nakoniec siły nasze zwątlone długiem nateżeniem, zmusiły nas oddać się mocy wałów, i w przciągu może pół godziny szalupa nasza uderzona wiatrem od północy wywróconą została.

Nie wiem co się stało z towarzyszami moimi którzy byli w szalupie, ani z tymi co się ratowali na skałę albo się na okręcie zostali, mniemam, że wszyscy zginęli. Co do mnie, płynąłem na los szczęścia, gdzie mię przed morza i wiatru unosił. Często opuszczałem nogi, lecz nie mogłem zgruntować; nakoniec, kiedy się już prawie miałem za zgubionego, bom już ustawał na siłach, dostałem dna, i nawalność zmniejszać się poczęła. Miałem iść blisko milę nim się do lądu dostałem, około godziny ósmej wieczór, według mojej rachuby. Szedłem dalej może pół mili, lecz ani śladu mieszkanców lub domów niepostrzegłem. Zmordowanie, upał i pół kwarty wódki, którą wypilem opuszczając okręt do snu mię pobudzały; położywszy się przeto na trawie, którą bardzo miękką znalazłem, zasnąłem mocniej jak kiedy w mojem życiu: tak spałem może przez dziewięć godzin. Dzień już był jasny gdy się obudziłem: chciałem wstać, lecz ruszyć się nie mogłem. Leżałem wznak: postrzegłem, że ręce i nogi moje były do ziemi przywiązane, toż samo i włosy, — dojrzałem nawet cieniutkie sznurki, które mnie od piersi aż do nóg opasywały. Nie mogłem patrzeć tylko w górę, a słońce zaczęło mocno dopiekać i światłem swem raziło mnie w oczy.



Jakiś szmer na około dochodził moich uszu, ale w położeniu w jakim się znajdowałem, tylko niebo widzieć mogłem. Wtem poczułem że się coś rusza po mojej lewej nodze, i lekko postępując po piersiach zbliżyło się aż ku brodzie. Co za podziwienie moje było, gdym ujrzał jakąś malutką postać ludzką, nie więcej jak sześć cali wysoką, z łukiem, strzałą w rękę, i z kołczanem na ramieniu, przy tem postrzegłem może ze czterdzięci podobnych postaci za pierwszą postępujących. Zdziwiony, zacząłem głośno krzyżeć, tak, że wszystkie te drobne stworzenia przejęte bojaźnią uciekły, i niektóre z nich, jak się potem dowiedziałem, uciekając spieszenie i skacząc ze mnie na ziemię, niebezpiecznie szwankowały. Wkrótce jednak wrócili, i jeden z nich który miał odwagę tak się do mnie zbliżyć, że mógł całą moją twarz zobaczyć, podniósłszy z podziwienia ręce i oczy, cichym ale wyraźnym głosem zawołał: *Hekinach Degul*. Inni też same słowa po kilkakrotnie powtórzyli, ale ja naówczas nie rozumiałem ich znaczenia.

Czytelnik łatwo sobie wystawi że położenie moje było nienajwygodniejsze. Dobyłem więc wszystkich sił moich na uwolnienie się z tych więzów i potargałem szczęśliwie owe sznurki czyli nici, powyrywałem kołki do których moja prawa ręka była przywiązana, ponieważ pod-

niósłszy ją nieco, zobaczyłem co mnie więziło. Skręciwszy mocno głową, chociaż z niemalym bólem, naciągnąłem nieco sznurków którymi włosy moje z prawej strony były przywiązane, tak, że mogłem cokolwiek ruszyć głową. Co ujrawszy te człowieczki, krzyżąc przeraźliwie pouciekali, wprzód, nim mogłem którego z nich uchwycić. Gdy krzyk ustał, usłyszałem że jeden z nich zawołał *Tolgo Phonac*; i wnet uczułem że więcej stu strzał padło na moją lewą rękę, i jak szpilki kłóły. Poczem nastąpił jeszcze drugi strzał w powietrze, tak jak my w Europie bomby puszczamy; pewno wiele strzał musiało paść na mnie, ale ich nie czułem, inne zaś padały mi na twarz, którą zaraz prawą ręką zasłoniłem. Gdy ten grad strzał przeminął, zacząłem na nowo próbować czybym się nie mógł uwolnić z mych więzów, ale natychmiast zaczęto jeszcze rzęsiściej strzelać niż pierwej, a nawet niektórzy zaczęli mi kłóć swojami kopiami; szczęściem że miałem na sobie kaftan bawoli, którego nie mogli przekłóć. Poznałem przeto że najlepszy sposób, zostawać spokojnie w tym stanie aż do nocy, że w ten czas wywikławszy lewą rękę potrafię zupełnie się uwolnić: co zaś do tych mieszkańców, to czułem się na siłach iż potrafię wyrownać najpotężniejszemu ich wojsku, któreby na atakowanie mnie wysłać mogli, jeźliby

wszyscy byli tego wzrostu, jak ci, których do tego czasu widziałem. Lecz szczęście inszy mi los przeznaczyło.

Kiedy postrzegli żem się uspokoił, zaprzestali strzelać, ale z wzmagającego się gwaru poznałem, że liczba tego ludu znacznie się powiększała. Słyszałem także w odległości może czterech łokci odemnie, prosto mego ucha prawego, więcej jak przez godzinę, szelest ludzi jakby około czegoś pracujących: obróciwszy więc na tę stronę głowę, ile mi włosy i sznurki pozwoliły, ujrzałem może na półtory stopy wysokie wzniesienie, z poprzystawianemi do wchodu drabinami, na którym czterech z tych ludzi mogło się pomieścić. Jeden z nich, co mi się zdawał być jakąś znaczną osobą, miał z tamtąd do mnie długą mowę, której i słowa nie rozumiałem. Muszę jednak napomknąć, że nim ta zacna osoba mówić poczęła, potrzykroć zawołała: *Langro dekul san.* (Te słowa wraz z pierwszemi, zostały mi później powtórzone i objaśnione.) Natychmiast zbliżyło się z pięćdziesięciu tych ludzi i pourzynali sznurki, którymi głowa moja z lewej strony była przywiązana, tak, że mogłem obrócić ją na prawą stronę, i uważać postać i czynności człowieczka, chcącego do mnie mówić. Był to mąż średniej postaci i szczuplejszy jak inni trzej, którzy mu towarzyszyli. Jeden z tych

był paż i trzymał mu ogon od sukni, który był cokolwiek dłuższy jak mój średni palec: inni dwaj stali obok tego znacznego męża i trzymali go pod boki. Rolę mowcy dobrze odgrywał, i mogłem w wielu miejscach groźby, obietnice, litość i grzeczność rozróżnić. Dałem odpowiedź w kilku wyrazach, jednak jak najumięńszych, a lewą rękę i oczy podniosłem ku słońcu, jakby je na świadectwo wzywając, żem umierał z głodu nie jadłszy od dawnego czasu.

Jakoż tak mi się jeść chciało, iż nie mogłem się wstrzymać (może przeciw ustawom obyczajności) od okazania niecierpliwości mojej, wkładając często palec w usta, ażeby dać do zrozumienia, że posiłku potrzebowałem. *Hurgo* (tak oni zwali, jak się potem dowiedziałem, tego wielkiego pana) dobrze mnie zrozumiał. Zstąpił z wzniesienia i rozkazał do boków moich poprzystawiać drabiny, po których zaraz wlazło więcej stu ludzi, idące do ust moich z koszami pełnemi potraw, które z rozkazu cesarskiego, na pierwszą wiadomość o mojem przybyciu zgromadzili. Uważałem, że wiele było mięsiwa różnych zwierząt, których po smaku nie mogłem poznać. Były tam łopatki i udźce niby skopowe dobrze urządzone, ale mniejsze od skrzydełka skowronkowego. Polykałem na raz po dwie i po trzy z sze-

ściorgiem chleba wielkości kuli karabinowej: wszystkiego mi dostarczali, wielkie po sobie z przyczyny mojej ogromności i niesłychanego żarłocstwa, pokazując zadziwienie. Po tem dałem im inny znak, że pić pragnę. Z sposobu mojego jedzenia wniesli, że mało napoju nie wystarczyłoby dla mnie: a że to lud dowcipny, przeto przyciągnęli i podnieśli z wielką łatwością, jedną z największych beczek wina i przytoczywszy ją do ręki mojej, odszpuntowali. — Wypiłem ją duszkiem, co było bardzo naturalnie, bo ledwie pół kwarty zawierała, a wino było podobne do Petit Bourgoigne, nawet daleko smaczniejsze. Natychmiast przytoczono drugą beczkę, którą w podobny sposób wypróżniłem, dając im przez znaki do zrozumienia, żeby mi jeszcze parę beczek dostawili — lecz więcej nie było na pogotowiu.

Przypatrzywszy się tym wszystkim cudom, wydali okrzyki radości, i zaczęli tańczyć po moich piersiach, powtarzając często *Hekinah Degul*. Potem dali mi przez znaki do zrozumienia, ażebym wypróżnione beczki rzucił na ziemię, pierwaj jednak zapowiedzieli baczność stojącym na okolo, a gdy ujrzeni beczki w górę wyrzucone, znowu powszechny okrzyk nastąpił.

Muszę się przyznać, że miałem chęć, trzydziestu lub czterdziestu, z tych ichmościów,

co się po moich piersiach przechadzali na ziemię zrzucić; wspomnienie jednak na udrczenia, które już zniósłem, a które zapewne jeszcze nie były z ostatecznych będących w ich mocy, podziało tak, że gestami uczyniłem im obietnicę, iż się spokojnie zachowam i siły mej przeciw nim nie użyję. Oprócz tego uważałem się być obowiązany prawami gościnności wobec ludu, który mię traktował z taką wspaniałością. Nie mogłem się jednak dosyć wydziwić odwadze tych człowieczków, którzy się ważyli po mnie chodzić, chociaż moja lewa ręka zupełnie była wolna.

Kiedy się przekonali, że już więcej jeść nie żądam, przyprowadzili do mnie osobę wyższej rangi, przyslaną od Jego Cesarskiej Mości. Jego Excellencya wstąpił na moją prawą nogę niżej kolana i postępował z tuzinem list swojej świty ku mej twarzy, okazał mi list wierzytelny z pieczęcią królewską, i trzymając go tak przed oczami mojemu, mówił może z dziesięć minut spokojnie, lecz z wyrazem i determinacją, często pokazując w jedną stronę, w której, jak w krótkce zmiarkowałem, leżała stolica państwa, może o pół mili oddalona, tam bowiem Jego Cesarska Mość postanowił mię przetransportować. Odpowiedziałem w kilku słowach, które nie rozumiano: musiałem przeto znowu udać się do znaków, kła-

dadę wolną rękę lewą na prawą, a potem na głowę i piersi. To miało znaczyć, że sobie żyć będę wolnym. Jego Excellencya zrozumiał mnie zupełnie, lecz wstrząsł głową z nieukontentowaniem i dał mi do zrozumienia, że tak jak jestem mam być transportowanym, dając jednak poznać innymi znakami, że mi wszystkiego będą dostarczać, czego tylko będę potrzebował. Począłem więc znowu próbować potargać moje więzy, lecz natychmiast poczułem klucie ich strzał po twarzy i rękach, które już i tak bąblami były okryte, czułem równie, że niektóre z tych strzał tkwiły w mojem ciele, a liczba moich nieprzyjaciół coraz się zwiększała. Zmuszony więc byłem dać im znak, że mogą ze mną robić co się im podoba. Wtenczas Hurgo ze swoją świtą, oddalił się z wielką grzecznością i oznakami ukontentowania.

Wkrótce potem usłyszałem powszechny odgłos z częstym powtarzaniem słów *Peplum sellan*, i postrzegłem jak wielu z nich popuszczalo mi sznurki w ten sposób, że się mogłem obrócić na prawą stronę i wypuścić wodę, w czem sprawilem się z wielkim podziwieniem ludu, który domyślając się czynności mojej, czem prędzej i w prawo i w lewo rozstąpił się, dla uniknienia potopu. Nieco wprzód namaszczone mi przez litość twarz i ręce jakimś przy-

jemnego zapachu balsamem, który w krótkim czasie pokłucia od strzał uleczył. Nie czując więcej bólu i zaspokoiwszy głód potrawami istotnie pożywnymi, zacząłem być śpiącym. Jakoż, sen mój, jak mi potem powiedziano, trwał przez ośm godzin, co było rzeczą bardzo naturalną, lekarze bowiem z rozkazu cesarskiego — wmięszali do wina lekarstwa sen sprawujące.

Pokazuje się, że jak tylko mnie śpiącego na brzegu znaleziono, natychmiast cesarz został o tem zawiadomiony przez kuryerów, i na radzie stanu postanowiono, ażeby mię, w sposób przezemnie opisany, związać i areztować, co też w czasie snu mego uskuteczono; także jadła i napoju miano mi dostatecznie dostarczyć, i machina na przewiezienie mię do stolicy miała być natychmiast sporządzoną.

Zamyśl ten może się zdawać zbyt śmiały i niebezpieczny, i pewny jestem, że żaden z monarchów europejskich, w podobnym przypadku, nie uczyniłby takiego postanowienia. Według mego zdania jednak, było to przedsięwzięcie równie rozsądne jak wspaniałe; w przypadku bowiem, gdyby naród ten powziął był chęć, w czasie mego snu, zamordowania mnie swemi strzałami i dzidami, zapewne za pierwszym uczuciem boleści, obudzi-

wszy się i wpadłszy w złość, potargałbym łatwo więzy mnie kępujące, a naród ten cały nie zdolny przeciw mnie do obrony, nie mógłby wtedy na żadne względy rachować.

Lud ten odznacza się szczególnie w matematyce i mechanice, umiejętnościach wielce szacowanych i protegowanych przez cesarza. Monarcha ten posiada bardzo zmyślnie urządzone maszyny do przewożenia drzewa i innych ciężarów; często największe okręty wojenne, z których niektóre mają do dziewięć stóp długości, budowane są w miejscu gdzie rośnie drzewo do ich budowy, i potem trzysta do czteresta łokci, do morza odwożone.

Pięćset cieślów i inżynierów zostało wyznaczonych do przysposobienia największej z maszyn, które posiadali, i uczynienia jej do przywiezienia mnie sposobną. Był to wóz wysoki na trzy cale, długi stóp siedm, szeroki stóp cztery, i na dwudziestu dwóch kołach spoczywający. Radość była powszechna, gdy wóz przyprowadzono i równolegle do mnie postawiono: ale największa trudność była, jak mnie podnieść i na nim położyć? Tym końcem wkopano obok mnie ośmdziesiąt słupów na dwie stopy wysokich; obwiązano mi w około szyję, ręce, nogi i całe moje ciało, do tych obwiązek przymocowano sznury grubości szpagatu, i przewleczono je przez kółka na

słupach będące. Dziewięćset najsilniejszych ludzi użyto do ciągnięcia tych sznurów i tym sposobem może we trzy godziny byłem podniesiony, w maszynę złożony i przywiązany. Wszystko to później mi powiedziano, spałem bowiem mocno, wypiwszy dużo zaprawnego wina. Pięćset koni, największych jakie cesarz posiadał, bo każdy miał wzrostu około półpięta cała, założono do wozu dla zawiezienia mię do stolicy o pół mili oddalonej.

Już może cztery godziny upłynęło w tej podróży, gdy nagle, bardzo śmiesznym przypadkiem obudziłem się. Dla naprawienia czegoś, zatrzymano się; a wtem dwóch czy trzech krajowców ciekawością zdjęci i chcąc mi się spłacemu przypatrzeć, weszli na wóz, potem na mnie, i na palcach zbliżyli się aż do mojej twarzy. Jeden z nich, kapitan gwardyi, włożył mi ostrą pikę w lewe nozdrze, co tak mię w nosie zalechtało, że się obudziłem i trzy razy kichnął. Poczem panowie ci oddalili się i dopiero później we trzy tygodnie dowiedziałem się o przyczynie mego obudzenia. Ujechaliśmy dosyć dnia tego, i stanęliśmy na noc pod strażą pięciuset gwardyi, której połowa była z pochodniami a połowa w łuki i strzały uzbrojona. Nazajutrz, o wschodzie słońca ruszyliśmy dalej w drogę i około południa stanęliśmy może o dwieście łokci od bram miasta.

Na widzenie mnie wyszedł cesarz z całym swoim dworem, lecz jego wielcy urzędnicy nie chcieli dozwolić, żeby J. C. Mość, wstępując na mnie, osobę swoją na niebezpieczeństwo narażał.

Nie daleko miejsca, gdzie się wóz zatrzymał, stał starożytny kościół, miany za największy budynek w całym państwie. Ten, przed kilką laty zmasany został morderstwem w nim popełnionem, przeto podług zasad religii ludu tego, miany był za sprofanowany i po usunięciu z niego wszelkich religijnych sprzętów, przeznaczony został do różnego użytku. Wielka jego brama od strony północnej była wysoka na cztery, szeroka na dwie stopy; z każdej strony bramy były okna wysokie na sześć cali: do tego co było z lewej strony, słuszarze cesarscy przykuli dziewięćdziesiąt łańcuszków, podobnych do tych, jakie damy europejskie przy zegarkach noszą, i drugi koniec tychże przymocowali mi do lewej nogi na trzydzieści sześć kłódek. Naprzeciw kościoła, po drugiej stronie drogi, w odległości może dwudziestu stóp, stała wieża przynajmniej na pięć stóp wysoka: na tę wstąpił cesarz z pierwszymi dygnitarzami państwa, ażeby mi się przypatrzeć. Liczono więcej jak na sto tysięcy mieszkańców, którzy wyszli z miasta ciekawością zdjąć, a pewny jestem, że ich z dzie-

się tysięcy weszło na mnie po drabinach różnymi czasy, nie zważając na warty wzbraniające tego; aż nareszcie wyszła proklamacya, ciekawości tej pod karą śmierci zakazująca.

Ciężko sobie wystawić wrzawę ludu, gdym powstał i począł się przechadzać. Łańcuch, którym byłem przykuty, był może na sześć stóp długi, a że był przymocowany blisko bramy, przeto mogłem nie tylko chodzić w półkole, ale nawet położyć się i nogi za bramę wyciągnąć.

ROZDZIAŁ II.

Cesarz Lilliputu, licznym otoczony dworem, przychodzi odwiedzić więźnia. — Opis osoby i ubioru J. C. Mości. — Uczeń przydani są autorowi dla uczenia go języka krajowego. — Łagodnością swego charakteru zyskuje względy. — Rewizya jego kieszeni i odebranie szpady i pistoletów.

Stanąwszy na nogi, obejrzałem się na okół, i wyznać muszę, że nigdy nie miał tak pięknego widoku. Cała okolica miała postać ogrodu, a oplocone pola, które prawie ogólnie zajmowały po czterdzieści stóp kwadratowych, jak grzędki kwiatów wyglądały. Niektóre z tych pól przeplatane były łąkami: największe z drzew zdawały się mieć około siedm stóp wysokości. W lewo spostrze-

głem stolicę państwa, wielkie mającą podobieństwo do miasta na dekoracjach teatralnych malowanego.

Już od kiku godzin poczuwałem oznaki strawności żołądka, która przez kilka dni wstrzymaną była. Stąd w nienajprzyjemniejszym znajdowałem się położeniu, między konieczną potrzebą a wstydem. Osadziłem więc za najlepszy środek pozbyć się tej konieczności w mojem mieszkaniu. I tak też uczyniłem. Zamknąłem bramę i postąpiwszy tak daleko, jak mi długość łańcuchów dozwalała, uwolniłem się z tej naturalnej potrzeby. Lecz żeby czytelnik nie miał złego wyobrażenia o mojej czystości, namienić tu muszę, że ten raz tylko w taki sposób się obszedłem: a kto raczy zważyć okoliczności położenia mego, ten mnie i uniewinni. Od tego czasu, odbywałem podobne czynności zawsze rano wstawszy, na wolnem powietrzu, i co rano także, nim jeszcze kto z publiczności nadszedł, dwóch ludzi przeznaczonych do tego, wywozili te nieczystości na taczkach.

Po tej awanturze, wyszedłem znowu przed dom, ażeby użyć świeżego powietrza, gdy niespodzianie ujrzałem cesarza konno ku mnie jadącego, co o mało że drogo nieprzyplacił: koń bowiem cesarski, lubo bardzo dobrze ujeżdżony, na widok tak nadzwyczajny, jakim ja byłem dla niego, bo mu się pewno wydawać

musiało, że to góra jaka się porusza, począł się wspinać. Ale cesarz będąc doskonałym jeźdźcem, trzymał się mocno w siodle, aż póki nie przyskoczyli dworscy i konia przytrzymali, poczem J. C. Mość zesiadł i oglądał mię na około z wielkiem podziwieniem, zawsze jednak ostrożnie i w takiej odemnie odległości, jaką po długości moich łańcuchów, za bezpieczną być sądził. Potem rozkazał swoim kucharzom i piwnicznym, którzy już byli przygotowani, ażeby mi jeść i pić podano. To pożywienie podsuwali mi na pewnym rodzaju wózków, tak blisko, aż go rękami dosięgnąć mogłem: ja też wzięłem się do nich i wkrótce wszystkie wypróżniłem. Dwadzieścia z nich naładowane były mięsem, dziesięć trunkami. Każdy dostarczył na dwa lub trzy dobre kęsy, a trunki ze wszystkich dziesięciu wozów wlałem do największej beczki i duszkiem ją wypróżniłem.

Cesarzowa, księżęta i księżniczki, z wielą damami siedziały w krzesłach w niejakiej odległości. W czasie przypadku cesarza z koniem, powstały wszystkie i zbliżyły się do monarchy, którego opis muszę tu umieścić. — Cesarz jest wzrostu daleko wyższego od któregokolwiek z swoich dworzan, co już jest dostatecznym do zjednania mu szczególnego uszanowania: twarz jego pełna i męska, usta wiel-

kie, nos orli, kolor śniady, spojrzenie poważne, kształt ciała proporcjonalny, poruszenia przyjemne i wspaniałe. Już nie był w pierwszej młodości, miał bowiem lat dwadzieścia ośm i trzy kwartały, a około siedmiu lat szczęśliwie i zwycięsko panował. Zebym się lepiej mógł J. C. Mości przypatrzeć, położyłem się na bok, tak, że twarz moja była równo z twarzą jego, a on stał o trzy łokcie odemnie. Później miałem go często w rękę, dla tego w opisanii nie mogę się mylić. Odzienie było jednostajnie i proste, kroju częścią azwatyckiego, częścią europejskiego, na głowie zaś miał lekki hełm złoty, ozdobiony klejnotami i powiewającym piórem. W rękę trzymał dobytą szpadę dla obrony, jeźlibym łańcuchy pokruszył. Ta szpada była blisko na trzy cale długa, pochwa i rękojeść złote, dyamentami wysadzone. Głos jego był cienki, ale jasny i wyraźny, że go nawet stojąc mogłem dobrze słyszeć. Damy i panowie dworscy byli bogato postrojeni, tak, że miejsce które zajmowali, miało podobieństwo do sukni damskiej na ziemi rozciągnionej, z haftowanemi srebrem i złotem figurami. J. C. Mość czynił mi honor często mówiąc do mnie, na co ja odpowiadałem, aleśmy jeden drugiego nic nie rozumieli. Byli także przytomni księża i prawnicy (jak ich z ubioru łatwo mogłem poznać), ci mieli rozkaz ekspli-

kowania mi ich mowy, lecz pomimo, że w wszystkich znanych mi językach chciał z nimi rozmawiać, jako to: w niemieckim, hollenderskim, łacińskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, jednak usiłowania moje były daremne. Po dwóch godzinach dwór odjechał. Dla zabezpieczenia mię od grubiaństw a może i złości pospólstwa, które ażeby mię blisko zobaczyć, tłumem się cisnęło, zostawiono przy mnie liczną straż. Pomimo tego, byli jednak niektórzy tak bezczelni, iż strzelali do mnie z łuków, i o mało że jedna strzała lewego oka mi nie wyklóła; ale pułkownik kazał schwytać sześciu z przywódców tego hultajstwa i za najslusniejszą karę ich występku osadził, związanych w ręce moje oddać. Rozkaz jego natychmiast został przez żołnierzy wykonany. Wziąłem więc ich w rękę, pięciu włożyłem do kieszeni, a szóstego udawałem jakoby chciał zjeść żywcem. Biedny człowiek krzyczał przeraźliwie, czem tak pułkownik, jako i drudzy oficerowie, mocno zostali przełknięci, szczególnie gdy z kieszeni dobyłem scyzoryka: ale wkrótce usmierzyłem ich bojażń, kiedy łagodnie na niego spojrzawszy i poprzecinawszy sznurki, którymi był związany, postawiłem go z lekka na ziemi. Naturalnie spieszenie uciekł. Tym sposobem i z drugimi postąpiłem, wyciągając jednego po dru-

gim z kieszeni i postrzegłem z ukontentowaniem, że tak żołnierzy jak i pospólstwo ujął ten krok ludzkości, o którym zaraz doniesiono dworowi, w sposób dla mnie bardzo pożyteczny.

Ku wieczorowi, wcisnąłem się znowu do mego domu i położyłem się na ziemi: tak przez dwa tygodnie prawie sypiałem, aż póki mi na rozkaz cesarski nie sporządzono proporejonalnego łóżka. Sześćset zwykłych pościeli zniesiono i w domu moim przyrządzano; sto pięćdziesiąt z tych pozszywanych tworzyły rodzaj materaca długości i szerokości dla mnie stosownej, a cztery warstwy takie, nie były jeszcze dostateczne do wygodnego leżenia na twardej z ciosanego kamienia posadzce. W podobnej proporecyi zaopatrzono mię w poduszki, prześcieradła, koldry, które dosyć mi były przyjemne, po tyłu doznanych niewygodach.

Wieść o przybyciu nadzwyczaj wielkiego człowieka, rozgłoszona po całym państwie, niezliczone mnóstwo ciekawych próżniaków sprowadzała, tak dalece, że wsie stały prawie opuszczone, i zaniedbana uprawa roli pewno by nie małe przyniosła szkody, gdyby temu J. C. Mość różnemi proklamacjami i ustawami nie był zapobiegł. Nakazano więc, ażeby ci wszyscy, którzy mnie już widzieli, bezzwłocznie do domów wracali, i nigdy nie ważyli

się do mieszkania mego zbliżać, bez wyraźnego od dworu pozwolenia. Zakaz ten przyniósł sekretarzom stanu nie małe dochody.

Tymczasem cesarz częste składał rady, dla postanowienia co ze mną zrobić miano. Jeden, szczególnie mnie przyjazny, a przytem człowiek wysokiego stanu, znający wszystkie tajemnice dworu, uwiadomił mię później i zapewnił, że z mojej przyczyny dwór w nie małym był ambarasie. Obawiano się, żebym nie potargał więzów: mówiono, że z powodu mojej żarłoczności, łatwo głód nastąpić może. Niektórzy sądzili być najlepszem, głodem mię umorzyć, albo poranić zatrutemi strzałami: lecz rozważywszy znowu, lękali się, że fetor z tak ogromnego trupa może powietrze w całym kraju sprawić. W czasie tych narad, kilku z oficerów zażądali wejścia do rady cesarskiej, i gdy za danem pozwoleniem dwóch z nich weszło i donieśli o mojej wspaniałości względem sześciu złoczyńców, o których wyżej nadmienilem, tak to przychylnie na umyśle cesarza i całej rady uczyniło wrażenie, że natychmiast wyszedł rozkaz cesarski, żeby wszystkie wsie, aż do dziewięćset łokci w odległości od stolicy leżące, codziennie dostarczały po sześć wołów, czterdzieści baranów, i innej dla mnie żywności, toż w proporcji chleba, wina i innych napojów. W zapłacie za te do-

stawy, J. C. Mość wydał asygnacye do skarbu swego: innych bowiem dochodów monarcha ten nie ma jak z dóbr królewskich, i chyba tylko w bardzo ważnych okolicznościach, wkłada na swoich poddanych podatki; lecz ci za to swoim własnym kosztem na wojnę iść muszą. Na usługi moje sześćset osób wyznaczono: tym dano żółd stosowny na utrzymanie, i z obu stron drzwi mieszkania mego, wygodne dla nich rozbito namioty. Rozkazano także, żeby trzystu krawców zajęło się sporządzeniem dla mnie ubioru podług mody krajowej: żeby sześciu najuczestszych w kraju ludzi uczyli mnie języka: nakoniec, żeby konie cesarskie i szlacheckie, tudzież gwardye częste przedemną odbywały ćwiczenia dla przyzwyczajania się do osoby mojej. Wszystkie te rozkazy należnie były wykonane, i w przeciągu trzech tygodni wielkie uczyniłem postępy w języku lilliputskim. Przez ten czas cesarz zaszczycał mię częstemi odwiedzinami, a co większa, sam do uczenia mnie języka nauczycielom moim pomagał.

Najpierwsze słowa, których się nauczyłem, były do wyrażenia życzeń uzyskania wolności; co każdego dnia powtarzałem klęczący przed cesarzem. — Odpowiadał mi, że to trzeba czasowi zostawić, że tego nie może uczynić bez usłyszenia zdania tajnej rady, i że koniecznie trzeba żebym wprzód przyrzekł i przy-

sięgą stwierdził pokój z nim i z jego poddanyimi, tymczasem zaś ze wszelką uczciwością miano się ze mną obchodzić. Radził mi także, żebym cierpliwością i dobrem postępowaniem, u niego i ludu jego, szacunek sobie jednał. Przestrzegł, bym mu tego nie brał za zło, jeżeliby niektórym oficerom kazał mnie zrewidować, ponieważ, według wszelkiego podobieństwa, mogłem mieć przy sobie broń bezpieczeństwa państwa szkodliwą. Odpowiedziałem, iż gotów byłem rozebrać się i wypróżnić kieszenie moje w przytomności jego. Oświadczenie to uczyniłem częścią słowami, częścią gestami. Rzekł mi na to: iż podług prawa krajowego, muszę zezwolić na zrewidowanie mnie przez dwóch komisarzy: że to dobrze wie, iż to się nie może stać bez mego zezwolenia, ale tak dobrze trzyma o mojej wspaniałości i poczciwości, że bez wszelkiej obawy w ręce moje osoby ich powierzy, a cokolwiek by mi zabrano, będę miał wrócone, gdy się z kraju oddalę, albo też zapłacone podług ceny, którą sam ustanowił.

Gdy ci dwaj komisarzy przyszli mnie rewidować, wziąłem ich na ręce, wsadziłem do kieszeń sukni, a potem do wszystkich innych kieszeń, ominąwszy jednak kieszonki w spodniach, w których miałem niektóre drobiazgi mnie potrzebne, a dla nich nic nie znaczące.

W jednej miałem srebrny zegarek, w drugiej woreczek z pieniędzmi. Panowie komisarze mieli z sobą papier, pióra i atrament, spisali przeto dokładny inwentarz tego wszystkiego, co tylko widzieli, a gdy spis ten ukończyli, prosili mię, bym ich spuścił na ziemię, żeby się J. C. Mości z urzędu swego sprawili.

Później przetłumaczyłem dla siebie ten inwentarz słowo w słowo, był on jak następuje:

„Najprzód w kieszeni prawej w sukni wielkiego *Człowieka-Góry*, (tak tłumaczę słowa *quinbus flestrin*) po pilnem zrewidowaniu, nie znaleźliśmy tylko kawał płótna grubego, tak wielki, że mógłby służyć na kobierzec pod nogi w najpierwszym paradnym pokoju J. C. Mości. W kieszeni lewej, znaleźliśmy kufer srebrny, z wiekiem tegoż metalu, którego my, wizytatorowie, nie mogliśmy podnieść. Prosiłiśmy wspomnionego *Człowieka-Góry*, żeby go nam otworzył, co gdy uczynił, jeden z nas wchodząc w ten kufer, wpadł w jakiś proch po kolana, który mocnego i kilkakrotnego nabawił nas kichania. W kieszeni prawej w kamizelce znaleźliśmy niezmiernej wielkości pakę rzeczy białych, cienkich, mocnym powrozem obwiązanych, jedne na drugie poskładanych, grubości może trzech ludzi, rzeczy te miały na sobie jakieś czarne figury: zdaje się nam, że to muszą być pisma, którego li-

tery są wielkości na pół naszej dłoni. W lewej kieszeni, była jakaś wielka machina płaska, uzbrojona dwudziestu bardzo długimi zębami, podobnemi do palisady przed pałacem J. C. Mości: wnosimy, że *Człowiek-Góra* używa tej maszyny do czesania się, widząc jednakże jak nam trudno porozumieć się ze sobą, nie chcieliśmy nadaremnie trudzić go naszymi pytaniami. W wielkiej kieszeni po prawej stronie w *pokryciu środka* (tak ja tłumaczę słowo *ranfulo* którem spodnie moje wyrażali) ujrzelśmy żelazną kłodę wewnątrz okrągłą wydrążoną, długą na wysokość człowieka, osadzoną w wielkiej sztuce drzewa, grubszej niż ta kłoda żelazna. Przy jednym boku tej kłody, znajdowały się inne sztuki żelazne, wypukło wyrabiane, i zamykające w sobie krzemień płasko rżnięty: coby to było, nie mogliśmy dociec. W lewej kieszeni była druga podobnaż maszyna. W małej kieszeni z prawej strony, znajdowały się rozmaite sztuki okrągłe z białego i czerwonego metalu, różnej wielkości; niektóre z tych sztuk białe, a jak nam się zdaje srebrne, tak były duże i ciężkie, że ledwo obydwaj i to z wielką trudnością mogliśmy je podnieść. W lewej kieszonce znaleźliśmy dwie szable kieszonkowe, których żelaza wchodziły w szpary w rogu wielkim wycięte. Do dwóch kieszonek, które były

w górze jego *pokrycia środka*, a które on kieszonkami skrytymi nazywał, nie mogliśmy się dostać, gdyż otwory ich brzuchem jego bardzo były ścieśnione. Z prawej z tych kieszonek widać wielki łańcuch srebrny, na końcu z osobliwszą jakąś maszyną. Kazaliśmy mu, żeby ją wyjął i sam pokazał. Była to kula, jedna jej połowa srebrna, druga z jakiegoś przezroczystego metalu. Z przezroczystej strony, widzieliśmy jakieś osobliwsze wyobrażenia nokoło, i mniemaliśmy, że się ich dotknąć możemy, ale palce nasze zatrzymały się na tym przezroczystym metalu. Gdy nam maszynę tę przytknął do uszów, słyszeliśmy z niej huk nieustanny jakby z młyna wodnego: wnieśliśmy przeto, że to jest albo jakie nieznanome zwierzę, albo bóstwo czczone przez niego. To drugie mniemanie bardziej zdaje się być do prawdy podobnem, gdyż on sam nas zapewniał (jeżeli go tylko dobrze zrozumieliśmy, bo się bardzo źle tłómaczy), iż rzadko kiedy co czyni bez porady tej maszyny. Nazywał ją swoją wyrocznią i mówił, że ona mu przepisuje czas na wszystkie sprawy jego życia. Z lewej kieszonki wyciągnął sieć, tak wielką, żeby mogła naszym rybakom do łowu służyć: on jednak otwierał i zamykał ją jakby woreczek na pieniądze a nawet istotnie do tego jej używał. Znaleźliśmy w niej wiele sztuk

odlewanych okrągłych z żółtego metalu, i jeżeli one są ze złota, to niesłychaną wartość mieć muszą.“

„Tak rozkazom W. C. Mości zadosyć uczynwszy i zrewidowawszy wszystkie jego kieszenie, spostrzegliśmy na nim pas, ze skóry jakiegoś osobliwszego zwierza sporządzony, przy którym z lewej strony wisiała szpada długości pięciu ludzi, a z prawej strony torba na dwie podzielona przegródki, mogące w sobie pomieścić po trzech poddanych W. C. Mości. W jednej z tych przegródek były kule z bardzo ciężkiego metalu, wielkie jak głowy nasze, do których dźwigania silnej by ręki potrzeba. W drugiej przegródce było dużo jakiegoś czarnego piasku, ale ten był lekki i niezbyt wielki, bo może więcej jak pięćdziesiąt ziarn jego mogliśmy trzymać na dłoni.“

„Ten jest dokładny spis tego wszystkiego, cokolwiek znaleźliśmy przy *Człowieku Górze*, który nas z ludzkością i uszanowaniem dla rozkazów W. C. Mości przyjął. Podpisano i pieczęcią stwierdzono, dnia czwartego, ośmdziesiątego dziewiątego Księżyca, najszcześniejszego panowania W. C. Mości.“

Ilessen Frellock.

Marsi Frellock.

Gdy ten inwentarz w przytomności cesarza przeczytano, rozkazał mi w grzecznych wyrazach, abym mu te wszystkie rzeczy oddał. Najprzód żądał mojej szpady, którą mu z pochwą i wszystkimi należnościami złożyłem. Tym czasem kazał, ażeby 3000 wyborowego żołnierza w koło mię okrążyli, łuki i strzały mieli w pogotowiu; czego wszystkiego nie uważałem bo oczy moje ciągle na cesarza były zwrócone. Potem prosił mię ażebym dobył szpady, która chociaż od wody morskiej zardzewiała, dosyć jednak błyszczała. Gdy ją dobyłem, wojska krzyknęły z przestraszu: kazał mi ją więc schować do pochew, i rzucić jak tylko mogłem najlżej o kilka stóp odemnie. Druga rzecz, o którą mię zapytał, były te kłody żelazne wywiercone, przez które oni rozumieli moje krucice. Podałem mu je i tłómaczyłem ich użycie, a nabiwszy prochem tylko i przestrzęgłszy J. C. Mość ażeby się nie zląkł, wystrzeliłem w powietrze. Zdziwienie jakie nastąpiło, było bez porównania większe niżeli na widok mej szpady: wszyscy w znak popadali jakby piorunem uderzeni, i sam cesarz, lubo najodważniejszy, nie mógł aż po niejakiem czasie przyjść do siebie. Oddałem obydwie krucice tym sposobem jak i szpadę, także prochownicę z kulami i prochem, ostrzegając, ażeby worka z pro-

chem strzeżono od ognia, bo cały pałac J. C. Mości mógłby być w powietrze wysadzony; co J. C. Mość mocno zadziwiło. Oddałem także i zegarek, na który cesarz ciągle z wielką ciekawością spoglądał i kazał, ażeby dwóch największych i najsilniejszych gwardzistów, niesli go na ramionach zawieszwszy na wielkim dragu, tak, jak piwowarscy parobcy w Londynie beczki z piwem noszą. Dziwował się nieustannemu szemraniu zegarka i ruszaniu się wskazówki minutowej, której ruch łatwo mógł dojrzeć, bo wzrok tego narodu nierównie jest od naszego bystrzejszy. Pytał się mędrców swoich, coby o tej machinie rozumieli; i łatwo się domysleć, że zdania ich bardzo były różne.

Nakoniec oddałem moje pieniądze miedziane i srebrne, woreczek z dziewięcią wielkimi pieniędzmi złotymi i z kilką mniejszymi, syczoryk, brzytwy, srebrną tabakierkę, grzebień, chustkę od nosa i dziennik. Szpada, pistolety i woreczek z prochem i ołowiem przewieziono do arsenału cesarskiego, a resztę mojej własności oddano mi napowrót.

Jak już wspomniałem, miałem jeszcze jedną kieszeń, której nie postrzeżono przy rewizyi. W niej były okulary (których, mając wzrok słaby, często potrzebowałem), teleskop kieszonkowy i inne drobiazgi, które cesarzowi

na nic niemogły się przydać, i dla tego o nich niewspomniałem.

ROZDZIAŁ III.

Gulliwer bawi cesarza i państwo obojej płci osobliwym sposobem. — Opis zabaw dworu lillipuckiego. — Autor, pod pewnymi warunkami otrzymuje wolność.

Moja dobra konduita i powolność, zjednały mi przychylność tak cesarza jako też wojska i pospólstwa; począłem więc mieć nadzieję, że wkrótce wolność otrzymam, i używałem wszelkich sposobów do utrzymania ich w tem dla mnie usposobieniu. — Powoli, bojaźn krajowców zmniejszała się: często położywszy się pozwalałem młodym chłopcom i dziewczętom bawić się w chowanek w mych włosach: uczyniłem też znaczne postępy w mowie krajowej. Jednego dnia cesarz powziął myśl, dla rozrywki mojej dać widowisko, w czem naród ten wszystkie które mi się widzieć zdarzyło, tak zręcznością jak wspaniałością przechodzi. Nie jednak tyle mnie nieubawiło, jak taniec na linie, którego wykonany był na cienkiej białej nitce, około czterech stóp długiej, a na dwaście cali wysoko od ziemi wyprężonej. Czytelnik raczy przebaczyć że zabawę tę cokolwiek obszerniej opiszę.

Należący do tych ćwiczeń, są osoby ubiegające się o znaczniejsze urzędy w kraju i o łaskę monarchy. Od dzieciństwa zaraz wprawiani są do tej szlachetnej zabawy. Gdy jaki wielki urząd, bądź przez śmierć, bądź przez popadnienie w niełaszkę (co się bardzo często zdarza) zawakuje, natychmiast pięciu lub sześciu kandydatów, podaje do cesarza prośby, ażeby im dozwolono bawienia J. C. Mości i dwór jego tańcowaniem na linie. Kto najwyżej skacze a niespadnie, ten otrzymuje urząd. Często się zdarza, że niektórzy z ministrów, dostaną rozkaz pokazania swej zręczności, dla przekonania cesarza, że talentów swoich nie stracili. *Flinnap*, wielki podskarbi, ma przywilej, że może na wyciągniętej linie o cal wyżej skakać jak którykolwiek z panów w całym cesarstwie. Widziałem go nieraz robiącego bardzo niebezpieczne skoki na deszczulce drewnianej, przywiązanej na sznurze nie grubszym od nici zwyczajnej. Przyjaciel mój *Reldresal*, pierwszy sekretarz rady przybocznej, jeżeli mię wzrok mój jemu przychylny nie myli, jest pierwszym po podskarbin. Inni znaczniejsi urzędnicy, są sobie prawie równi co do talentu.

Rozrywki te, bywają często przyczyną smutnych przypadków, które po większej części, zapisane są w archiwach cesarskich.

Ja sam widziałem dwóch albo trzech kandydatów, że sobie połamali nogi. Daleko większe jednak jest niebezpieczeństwo, kiedy ministrowie odbiorą rozkaz popisywania się ze swoją zręcznością, ponieważ wtedy usiłują przewyższyć nie tylko siebie samych, ale i wszystkich innych, więc zawsze prawie bywają przypadki, i wielu dwa i trzy razy spadają. Mówiono mi że rok przed mojem przybyciem, *Flimnap* spadłszy, byłby niezawodnie kark skręcił, gdyby jedna z poduszek cesarskich, przypadkiem na ziemi leżąca, niezmięszyla upadku.

Drugi rodzaj rozrywki odbywa się tylko w obec cesarza, cesarzowej i pierwszego ministra. Cesarz kładzie na stole trzy tasiemki jedwabne rozciągnięte, na sześć cali długie, jedna czerwona, druga żółta, a trzecia biała. Te tasiemki są przeznaczone jako nagrody tym, którym cesarz chce dać dowód swojej szczególniejszej łaski. Obrządek ten odprawia się w wielkiej audyencyjonalnej sali cesarskiej, gdzie kandydaci obowiązani są złożyć próby swojej zręczności, której rodzaj od wżwyż opisanych bardzo jest różny, i tak osobliwy, że o niczem podobnem ani w starożytności ani w tych czasach nie słyszałem.

Cesarz trzyma kij tak, że oba jego końce w równej są od ziemi odległości, a tymcza-

sem współzawodnicy jeden za drugim przez ten kij w tył i naprzód skaczą, lub popodnim pełzają, w miarę tego, jak kij zniżany lub podnoszony bywa. Często także jeden koniec kija trzyma cesarz a drugi jego pierwszy minister, nawet trafia się że samemu ministrowi trzymanie to powierzonom bywa. Ten który największą zwinność i zręczność tak w skokach jak podłożeniu okaże, dostaje w nagrodę niebieską tasiemkę; czerwona wynagradza tego który po pierwszym najlepiej się odznaczył, a następnie białą trzeciemu oddają: wszyscy noszą te odznaczenia jak pasy, i mało ujrzyć osób z wyższego stanu którzyby pasem takim niebyli zaszczytzeni.

Konie wojskowe i ze stajni cesarskich, codziennie przejeżdżano przedemną, i wkrótce tak się do mnie przyzwyczaiły, że bez obawy aż do nóg moich przychodziły. Jeźdźcy skakali często przez moją rękę, gdy ją na ziemi położyłem, a jeden ze strzelców cesarskich przeskoczył mi przez nogę: był to skok istotnie nadzwyczajny. — Na drugi dzień, miałem to szczęście bawić cesarza. Prosiłem, ażeby rozkazał dostawić mi kilka kijów długich na dwie stopy a grubych jak trzcina zwyczajna: J. C. Mość wydał natychmiast rozkazy dozorcóm lasów i nazajutrz przybyło dziewięciu leśniczych z tyłż ośmiokonnymi wozami.

Wziąłem dziewięć kijów i powtykałem je w ziemię w kwadrat obszerny na dwie i pół stopy, cztery inne kije przywiązałem na tych poziomo, potem rozłożyłem chustkę od nosa na tych dziewięciu kijach i wyprężyłem ją mocno, tak, że jak skóra na bębnie wyglądała. Te cztery kije, które poziomo leżały i nad chustkę może na 4 cale występowały, formowały baryerę. Tak przyrządziwszy, prosiłem cesarza, żeby kazał dwudziestu czterem najlepszym ze swoich kawalerzystów manewrować po tej sztucznej płaszczyźnie. Myśl ta podobała się cesarzowi, wydał stósowne rozkazy, i wkrótce własną ręką powsadzałem jeźdźców z końmi, uzbrojonych i z dowodzącymi oficerami. Jak tylko uformowali się w szeregi, rozdzielili się na dwie partye i rozpoczęli strzelać tępemi strzałami, nacierać i ustępować: słowem udaną prowadzili wojnę, we wszystkim nadzwyczajną karność wojskową okazując. Ta zabawa nadzwyczaj spodobała się cesarzowi i potem kilka razy musiałem ją powtarzać; raz nawet tyle był łaskaw, że mi się kazał podnieść i sam ewolucjami komenderował. Z wielką trudnością namówił potem cesarżową, że pozwoliła bym ją w jej lektyce o parę łokci od tego terenu trzymał, ażeby mogła widzieć dokładnie wszystkie te manewra. Szczęściem żaden przy-

padek nieprzerwał zabawy J. C. Mości, raz tylko wierzgnął koń pod jednym kapitanem, rozdarł chustkę, i utknąwszy w rozdarciu nogą, padł z jeźdźcem. Zaraz ich podniosłem, dziurę zasłoniłem ręką, i całe wojsko jakem wstawił tak i napowrót zszadziłem. Koń którego padł, wywichnął sobie lewą tylną nogę, jeździec jednak niedoznał żadnego szwanku. Naprawiłem chustkę jak mogłem, lecz trwałości jej nieśmiałem już więcej na próbę wystawiać.

Parę dni później cesarz był w bardzo wesółym humorze. Wydał rozkazy ażeby wszystkie wojska w stolicy i jej okolicach rozłożone, w pogotowiu były do rewii, mnie zaś prosił ażebym stanął jak kolos, rozkraczywszy nogi jak mogłem najszerzej. Potem kazał swemu generałowi, sędziwemu i doświadczonemu żołnierzowi, ażeby wojska uszykował jak do boju i maszerował pomiędzy moje nogi: piechota po dwudziestu czterech, a jazda po szesnastu w szeregu, z bębnieniem, rozwiniętymi chorągwiemi, i podniesionemi pikami. Wojsko to, złożone było z trzech tysięcy piechoty i tysiąca jazdy. Pod karą śmierci przykazane było, ażeby żołnierze w czasie marszu jak najprzyzwoiciej względem mnie zachowywali się: to jednak nieprzeszkodziło niektórym młodym oficerom do patrzenia w górę w czasie przechodu, a wyznac-

muszę, że moje spodnie w nienajlepszym były stanie, i dały im powód do częstego śmiechu.

Tyle podawałem przedstawień i próśb o uwolnienie mnie z więzienia, że nakoniec cesarz podał rzecz tę do Rady stanu, gdzie nikt niebył przeciwny prócz ministra *Skyresz Bolgolam*, któremu podobało się bez żadnej przyczyny, przeszkadzać mi do wolności, reszta jednak Rady przychylna była prośbie mojej i cesarz dał swoje zezwolenie. Ten minister, który był *Galbet*, to jest, wielkim admirałem cesarstwa, posiadał zaufanie monarchy w wysokim stopniu i był bardzo zdatnym w sprawowaniu interesów publicznych, charakteru jednak przykrego i dziwaczego. Niemogąc opierać się sam jeden zdaniom całej rady, musiał ustąpić, wymógł przecie, że on ułoży artykuły i warunki, pod którymi miałem wolność odzyskać. — Przyniósł mi te artykuły *Skyresz Bolgolam* sam w asystencyi dwóch sekretarzy i wielu innych znakomitych osób. Gdy te zostały mi przeczytane, kazano mi na zachowanie ich przysiądź, najprzód zwyczajem kraju mego, a potem w sposób przez ich prawa przepisany, to jest: lewą ręką trzymać za palce u prawej nogi, palec zaś średni prawej ręki trzymać na czole a wielki na końcu ucha prawego. — Lecz może czytelnik ciekawy będzie poznać styl i sposób

wrażenia się tego ludu, jako też i warunki pod jakimi nadano mi wolność; przeto cały ten akt umieszczam tutaj słowo w słowo przetłómaczony.

Golbasto Momaren Eulame Gurdilo Szefin Mully Uly Gue, najpotężniejszy Cesarz *Lilliputu*, rozkosz i postrach świata, którego państwo rozciąga się na 5000 *blustrugs* (to jest blisko sześciu mil) aż do końca okręgu ziemskiego, Monarcha wszystkich Monarchów, wyższy od synów ludzkich, którego nogi deptają aż do środka ziemi, którego głowa sięga słońca, na którego spojrzenie drżą mocarzów kolana, miły jak wiosna, luby jak lato, obfity jak jesień, straszny jak zima: wszystkim poddanym naszym wiernym i miłym zdrowia życzy. — Jego najwyższy Majestat podaje przybyłemu w prowincye nasze *Człowiekowi-Górze* następujące artykuły, których zachowanie obowiązany jest przysięgą stwierdzić.

I. *Człowiek-Góra* nie opuści obszernych państw naszych, bez pozwolenia naszego, wielką pieczęcią zaopatrzonego.

II. Niebędzie mu wolno wchodzić do naszej stolicy, bez wyraźnego naszego rozkazu, o czem dwoma godzinami wprzód uwiadomieni będą mieszkańcy, żeby z domów swoich niewychodzili.

III. Rzeczony *Człowiek-Góra*, będzie miał

wolność chodzenia tylko po wielkich gościńcach, i ma się wystrzegać przechadzać lub kłaść się po łąkach i zbożach.

IV. Przechadzając się po drogach publicznych, ma się strzedz ile możności, ażeby nieздеptał którego z naszych wiernych poddanych, ani ich koni lub wozów, i nie ma brać żadnego z wspomnionych poddanych na ręce swoje, chyba za wyraźnem ich zezwoleniem.

V. Gdy zajdzie potrzeba, że kurjer gabinetowy będzie miał biec z poleceniem jakim nadzwyczajnem: *Człowiek-Góra* obowiązany jest nieść go w kieszeni swojej przez sześć dni, raz każdego Księżyca, a w razie potrzeby i częściej, i stawić go zdrowego i całego przed naszą cesarską obecnością.

VI. Będzie naszym sprzymierzonym przeciw naszym nieprzyjaciółom z wyspy *Blefusku*, i wszelkich użyje sposobów do zniszczenia floty, którą oni właśnie uzbrająją dla wkroczenia w państwo nasze.

VII. Rzeczony *Człowiek-Góra* będzie czasem dopomagał rzemieślnikom naszym w dźwiganie niektórych wielkich kamieni, dla dokończenia murów zamku i innych budowli cesarskich.

VIII. Także winien jest w przeciagu dwóch Księżyców złożyć dokładny opis obszerności

naszego państwa, licząc swymi krokami w około ponad morze.

IX. Gdy rzeczony *Człowiek-Góra* złoży uroczystą przysięgę wykonania wszystkich tych wzwyż wyrażonych artykułów, dostawać będzie codziennie żywności i napoju tyle, ileby dla tysiąca ośmset siedmdziesięciu czterech naszych poddanych mogło wystarczyć, i będzie miał wolny przystęp do naszej cesarskiej osoby, wraz z innymi oznakami naszej dla niego przychylności. — Dano w Pałacu naszym w *Belsaborak*, dwunastego dnia, dzień wiedziesiąt pierwszego Księżyca, panowania naszego.

Wykonałem przysięgę i podpisałem z wielką radością te wszystkie artykuły, lubo niektóre z nich niebyły dla mnie z honorem, nie tak, jakbym był sobie życzył; co było skutkiem złości wielkiego admirała *Skyresch Bolgolam*. Zdjęto mi natychmiast łańcuchy i zupełną otrzymałem wolność. Cesarz zaszczycił mię przy tej czynności obecnością swoją. Złożyłem J. C. Mości jak najgłębsze podziękowanie upadłszy mu do nóg, lecz kazał mi wstać, a to w jak najgrzeczniejszych wyrazach.

Czytelnik raczył uważać, że w ostatnim artykule aktu mojej wolności, obowiązał się cesarz dostarczać mi tyle żywności i napoju ileby mogło wystarczyć na tysiąc ośmset

siedmdziesięciu czterech Lilliputanów: gdym się później spytał jednego z dworzan, poufałego mego przyjaciela, dla czego dla mnie taką żywności i napoju wyznaczono kwotę? odpowiedział mi: iż ponieważ matematycy cesarscy, zmierzwszy moją wysokość za pomocą kwadranta i policzywszy grubość, znaleźli proporcją mnie do siebie jak 1874 do 1; wnieśli przeto, że ja powinienem potrzebować żywności tysiąc osmset siedmdziesiąt cztery razy więcej niż który z nich. Stąd może czytelnik wnosić, jaki dowcip posiada ten naród, jak mądra, przeczorna i dokładna ich cesarza ekonomika.

ROZDZIAŁ IV.

Opisanie miasta Mildendo, stolicy Lilliputu i pałacu cesarskiego. — Rozmowa między Gulliwierem i sekretarzem stanu, o interesach cesarstwa. — Gulliwier ofiaruje się służyć w wojsku cesarskiem.

Najpierwsza prośba którą po uzyskaniu wolności podałem, była o pozwolenie mi wiedzienia *Mildendo*, stolicy tego państwa. Cesarz przychylił się do mej prośby z zastrzeżeniem jednakże, żebym nic złego obywatelom, ani żadnej szkody ich domom nieuczynił. Lud przestrzeżony został obwołaniem o zamyśle

moim zwiedzenia miasta. Mury opasujące miasto, wysokie są na półtrzecia stopy a grube przynajmniej na 11 cali, tak, że po nich na około miasta można powozem wygodnie jeździć. Przy tych murach, są wieże bardzo mocne, co 10 stóp jedna od drugiej. Wszedłem przez zachodnią bramę i postępowałem bardzo powoli przez dwie największe ulice, będąc ubrany w kamizelkę tylko, bo się obawiałem, żebym połami sukni zwierzchniej dachów i rynien nieuszkodził. Szedłem więc z jak największą ostrożnością, ażebym nieздеptał którego z ludzi pozostałych jeszcze na ulicach, mimo wyraźnego rozkazu wszystkim zalecającego, żeby się podczas mego przechodu do domów schronili. Balkony i okna na pierwszym, drugim, trzecim i czwartym piętrze, dachy nawet napelnione były tłumem patrzących, skąd wnosiłem o wielkiej ludności miasta. Zbudowane jest w zupełny kwadrat, a każda ściana ma pięćset stóp długości. Te dwie wielkie ulice, któremi przechodziłem, są na pięć stóp szerokie, przecinają się i dzielą miasto na cztery równe części. Mniejsze ulice i przecznice, któremi nie mogłem chodzić i które tylko z daleka przechodząc widziałem, szerokie są dwanaście do osmnastu cali. Miasto może w sobie pięćkroćstotysięcy dusz pomieścić. Domy są o trzech, czterech i pięciu

piętrach: w sklepach i na rynkach podostakiem towarów.

Pałac cesarski stoi w samym środku miasta, gdzie się schodzą dwie wielkie ulice: opasany jest murem na dwie stopy wysokim a o dziesięć stóp oddalonym od budynków. Cesarz Jmśc pozwolił mi przejść przez ten mur dla obaczenia jego pałacu, a że przeszeń między murami i pałacem dosyć była obszerna, mogłem go przeto ze wszystkich stron obejrzeć. Dziedziniec zewnętrzny jest kwadratowy na czterdzieści stóp rozległy, i mieści w sobie dwa inne. W środkowym dziedzińcu są pokoje cesarskie, które tak wielką miałem chęć zobaczyć: ale to bardzo było trudno, gdyż największe bramy nie były wyższe jak ośmnaście, a szerokie siedm cali: nadto budynki w dziedzińcu zewnętrznym miały przynajmniej pięć stóp wysokości, niepodobna mi więc było przeleźć przez nie bez niebezpieczeństwa połamania dachówek i dachów, bo co do murów, te były mocno budowane z kamienia ciosowego, na cztery cale szerokiego. Cesarz wielce pragnął, żebym widział okazałość i bogactwa jego pałacu, nie mogłem jednak tego zrobić mu ukontentowania, aż po trzech dniach, w których uciałem sobie moim nożem kilka najwyższych drzew z parku cesarskiego, odległego od miasta może

na stóp dwieście. Z tych drzew zrobiłem dwa stolki, po trzy stopy wysokie i tak mocne, żeby mnie mogły utrzymać. Gdy lud powtórnie ostrzeżono, szedłem znowu przez miasto ku pałacowi, niosąc w ręku dwa moje stolki. Przyszedszy do jednej strony zewnętrznego dziedzińca, wstąpiłem na jeden stółek, a drugi wziąłem, przez dach przeniosłem i spuściłem na drugą stronę na ziemię na plac będący między dziedzińcem zewnętrznym i wewnętrznym, szeroki na stóp ośm. Przechodziłem potem wygodnie przez budynki za pomocą tych dwóch stołków, dostając hakiem (który na to wziąłem) stółek na drugiej stronie zostawiony. Tym wynalazkiem dostałem się aż do dziedzińca środkowego, gdzie położywszy się na bok, przykładałem twarz do wszystkich okien na pierwszym piętrze, które umyślnie otwarte zostawiono. Ujrzałem pokoje wspanialsze niżeli w myśli wystawić sobie można. Widziałem cesarzową i cesarzównę w swych apartamentach otoczone świtą, a cesarzowa Jmośc zaszczyliła mię łaskawym uśmiechem i podaniem przez okno do ucałowania ręki swojej.

Niebędę wyszczególniać osobliwości znajdujących się w tym pałacu, zachowując je do innego dzieła, które już prawie jest gotowe do druku, i będzie zawierać w sobie: ogólne opisanie państwa Lilliput od założenia

swego: historią ich cesarzów przez wiele wieków: uwagi nad wojną, polityką, prawami, naukami i religią kraju: opisanie roślin i zwierząt, które się tam znajdują: obyczaje narodu, i wiele innych dziwnych ciekawych i nader pożytecznych rzeczy. Zamiarem moim teraz, jest tylko opisać to co mi się przez dziewięć prawie miesięcy pobytu mego w tym osobliwym kraju przytrafiło.

Dnia jednego, może we dwa tygodnie po uwolnieniu mojem, *Reldresal*, sekretarz stanu w departamencie spraw prywatnych, przyszedł do mnie z jednym tyłką sługą. Kazał, żeby kareta na niego czekała opodal, i prosił mię o godzinkę rozmowy ze mną. Chętnie na to zezwoliłem, tak ze względu osobistych przymiotów i stanu *Reldresala*, jako też dla wielu przysług, które mi na dworze cesarskim wyraził, gdy o wolność prosiłem. Chciałem się położyć żeby miał bliżej moje ucho, lecz wolał żebym go trzymał na ręce, przez ciąg naszej rozmowy.

Zaczął od winszowania mi wolności i powiedział, iż mógł sobie pochlebiać, że się do tego cokolwiek przyłożył. Potem przydał, iż „gdyby był dwór nie miał w tem swego interesu, niewolnionoby mię tak prędko, ponieważ, jakkolwiek państwo nasze obcym zdaje się być kwitnące, mamy jednak przeciw dwom

plagom do walczenia: bunt wewnętrzny i zewnętrzny najazd, którym zagrożeni jesteśmy od największego naszego nieprzyjaciela. Co do pierwszego, trzeba mi wiedzieć, że dłużej niż od siedmiudziesiąt księżyców, były w tem państwie dwie partye sobie przeciwne, *Tramecksan* i *Slamecksan*, tak nazwane od *wysokich* i *niszkich korków* czyli obcasów u trzewików, którymi się odróżniali.

„Dowodzą wprawdzie: że *wysokie korki* bardziej się zgadzają z naszą dawną ustawą; ale cóżkolwiek bądź, cesarz Jmć postanowił używać tylko *niszkich korków*, tak w sprawowaniu rządu, jako też we wszystkich od woli monarszej zależących urządach. Możesz nawet uważać że korki J. C. Mości są przynajmniej o *drurr* niższe, niżeli któregokolwiek z dworskich. (*Drurr*, jest prawie czternastą częścią cala.)

„Niechęci tych dwóch partyi, mówił dalej, do tego wzrosły stopnia, że ani jedzą, ani piją, ani mówią z sobą. Podobno że *Tramecksani* czyli *wysokie korki*, przechodzą nas liczbą, ale w naszych rękach jest władza: obawiamy się jednak żeby syn cesarski, podług wszelkiego podobieństwa następcą tronu, nie miał skłonności do *wysokich korków*, zwłaszcza, gdy łatwo tego dostrzedz, że korek jego jeden, wyższy niż drugi, dla czego idąc trochę kuleje.

„Pomimo tych wewnętrznych zamieszek, zagrożeni jesteśmy najazdem od wyspy *Blefuscu*, która jest drugim wielkiem państwem w świecie, prawie tak obszernem i mocnem, jak jest nasze państwo. Bo co się tyczy opowiadań twoich, jakoby znajdowały się na świecie inne państwa, królestwa, zamieszkane od ludzi tak wielkich i ogromnych jak ty jesteś, to filozofowie nasi bardzo o tem wątpią, i zdaje się im być podobniejszem do prawdy, żeś spadł z księżycy lub jakiej gwiazdy; ponieważ niezawodną rzeczą jest: że sto ludzi twojej wielkości, w krótkim czasie, wszystkie owoce, bydła, wszystką żywność wyjedliby w państwie J. C. Mości. Nadto, dziejopisowie nasi, od sześciu tysięcy Księżyców, o żadnych innych krajach prócz państw *Lilliputu* i *Blefuscu*, wzmianki nie czynią. Te dwa straszne mocarstwa, jakem ci namienił, przez trzydzieści sześć Księżyców uporczywą toczyły z sobą wojnę, której powód był następujący. Wszyscy się na to zgadzają, że początkowy sposób tłuczenia jaj przed jedzeniem jest, tłuc je z grubszego końca: ale dziad cesarza dziś panującego, będąc jeszcze dziecięciem, miał nieszczęście przy jedzeniu jaja skaleczyć sobie palec, skąd poszło: że J. C. Mość ojciec jego pod surowemi karami przykazał, żeby od owego czasu jaja z cieńszego końca tłuczono.

Lud tak był tem postanowieniem oburzony, że dziejopisowie nasi o sześciu z tej okolicyności wspominają rozruchach, w których jeden cesarz utracił życie a drugi koronę. Te zamieszki i niezgody wewnętrzne wznęcali zawsze królowie *Blefuscu*, a kiedy bunt był przytłumiony, winowajcy do ich kraju uciekali. Na jedenaście tysięcy liczą ludzi, którzy różnymi czasy woleli śmierć ponieść, aniżeli poddać się prawu tłuczenia jaj z cieńszego końca. Kilkaset grubych tomów w tej sprawie napisano i na publiczny widok wydano, ale księgi *Grubokońców* zakazane są od dawnego czasu, a ich partya uznana za niegodną posiadania urzędów. W czasie tych ustawicznych zamieszek, królowie *Blefuscu*, czynili nam przedstawienia przez swoich posłów, zarzucając nam zbrodnię, jakobyśmy gwałcili główne przepisy naszego wielkiego Proroka *Lustrogga*, w pięćdziesiątym czwartym rozdziale *Blundecral* (to jest Alkoranu). Z tem wszystkim uznawano to tylko za przekręcenie tekstu, który jest w te słowa: *Wszyscy wierni będą tłuc jaja z końca wygodniejszego*. Według mnie, powinno być każdego sumieniu zostawione, który koniec do tłuczenia wygodniejszym być sądzi, a przynajmniej, ustanowienie tego, powinno być najwyższej władzy magistratu zostawione. Jednakże *Grubokońców*

tyłe względów u Króla *Blefuscu*, tyle pomocy i wsparcia w swoim własnym kraju znaleźli, że z tej okoliczności między dwoma państwami, już przez trzydzieści i sześć Księży-ców, zacięta i krwawa panuje wojna. W tej z różnym szczęściem prowadzonej wojnie, straciliśmy czterdzieści okrętów liniowych i 30.000 najlepszych majtków i żołnierzy. Liczą że i nieprzyjaciel nie mniejszą poniósł stratę. Pomimo tego uzbraja teraz straszną flotę, końcem wkroczenia do kraju naszego. Przeto J. C. Mość pokładając w męstwie twojem zaufanie i wysokie o twojej sile mając rozumienie, zlecił mi, ażebym ci w szczególności przełożył stan państwa, i dowiedział się, czego w tej mierze cesarz Jmś od ciebie ma się spodziewać.“

Odpowiedziałem sekretarzowi, że go pro-szę ażeby upewnił J. C. Mość o mojem naj-pokorniejszem uszanowaniu, i oznajmił mu, iż w obronie jego poświęconej osoby i pań-stwa jego, gotów jestem przeciw wszelkim nieprzyjaciół zamachom i najazdom życie moje poświęcić. — Odszedł kontent z mojej odpo-wiedzi.

ROZDZIAŁ V.

Antor, szczególnym wynalazkiem przeskadza wtargnie-niu nieprzyjaciół. — Zostaje zaszczycony wielkim hono-rowym tytułem. — Posłowie króla *Blefuscu* przy-chodzą prosić o pokój. — Pożar w pałacu cesarzowej. — Antor przyczynia się do ugaszenia pożaru.

Lilliput oddzielone jest kanałem na 800 łokci szerokim, od państwa *Blefuscu*, które jest wyspą na północ od *Lilliputu* położoną. Niewiedziałem jej jeszcze, a przestrzeżony o bliskim stamtąd na *Lilliput* napadzie, strzegłem się pokazywać z tamtej strony, obawiając się, żeby mię niepostrzeżono z okrętów nieprzyjacielskich, które dotąd żadnej o mnie niemialy wiadomości; bo od dawnego czasu, wszelkie związki między temi obudwoma pań-stwami, jak najsurowiej były zakazane.

Odkryłem cesarzowi plan mój ułożony na opanowanie całej floty nieprzyjacielskiej, która podług doniesień wysłanych od nas szpiegów, stała w porcie, gotowa za pierwszym pomyslnym wiatrem wyjść pod żagle. Radziłem się najdoświadczeńszych żeglarzów dla zasiągnięcia od nich wiadomości, jaka była głębokość kanału, a ci zapewnili mię: że na środku podczas najwyższego wezbrania morza jest siedmdziesiąt *glumgluffs* (to jest około sześć stóp miary Europejskiej) a w innych miejscach

najwięcej pięćdziesiąt. Poszedłem sekretnie ku stronie północnej, naprzeciw samego *Blefuscu* a położywszy się za jednym pagórkim, patrzałem przez moją perspektywę i ujrzałem flotę nieprzyjacielską z pięćdziesiąt okrętów liniowych i z wielkiej liczby statków przewozowych złożoną. Powróciwszy do domu, kazałem zrobić wielką ilość lin jak można najmocniejszych, także tyle szyn żelaznych. Liny były grubości szpagatu, a szyny długości i grubości drutów od pończoch. Liny powzmocniałem splatając trzy w jedną, i z szynami też samo uczyniwszy końce ich jak haki pozakrzywiałem. Pięćdziesiąt takich haków umocowawszy do tyłu lin, powróciłem znowu do brzegów północnych, zrzuciłem obuwie, pończochy i suknie i wszedłem w morze. Z początku szedłem jak tylko mogłem najprędzej, potem na środku płynąłem może przez trzydzieści łokci, aż póki dna nieostałem. W mniej jak w pół godziny przybyłem do floty. Nieprzyjaciele na widok mój przestraszeni, jak żaby z okrętów powyskakiwali i na ląd się schronili: sądzę że ich było blisko 30.000. — Wtedy wziąłem moje liny, a zaczepiwszy hakiem za dziurę przodku każdego okrętu, wszystkie drugie końce lin razem wizałem.

W czasie tego zatrudnienia, nieprzyjaciel

grad strzał na mnie wypuścił, z których wiele padło mi na twarz i na ręce, i nie tylko że mi ból sprawiały, ale i przeszkadzały w robocie. Najwięcej obawiałem się o moje oczy, które nieochybnie byłbym postradał, gdyby mi nieprzyszedł na myśl sposób, prędkiego zapobieżenia temu: miałem w jednej kieszonce okulary, które dobywszy, wsadziłem na nos jak mogłem najmocniej. Tak uzbrojony, jakby jakim szyszakiem, kończyłem dalej robotę, niezważając na grad strzał padających na mnie. Zahaczywszy wszystkie okręta, zacząłem ciągnąć, lecz nadaremnie, gdyż stały na kotwicach. Czempredziej przeto poprzerynałem nożem wszystkie liny od kotwic, i po uskutecznienu tego, pięćdziesiąt największych okrętów, bez żadnej trudności za sobą pociągnąłem.

Blefuskianie, którzy zamysłu mego bynajmniej niedociekali, zostali równie zdziwieni jak przerażeni. Widzieli jak liny przeżynałem i mniemali, że myślałem puścić ich flotę na igrzysko wiatrów, albo też jeden okręt o drugi poroztrącać: lecz gdy ujrzeli, że całą flotę ciągnął za sobą, krzyczeli z złości i rozpacz.

Gdym się już tak oddalił, że mię strzałami dosięgnąć nie mogli, zatrzymałem się niece dla powyciągania tych, które mi w twarzy i rękach tkwiły, poczem, zdobycz moją

prowadząc, dażyłem do portu cesarstwa *Lilliputu*.

Cesarz oczekując skutku przedsięwzięcia mego, stał na brzegu z całym dworem swoim. Widzieli z daleka zbliżającą się flotę, ale że byłem w wodzie po szyję, niepostrzegli, że to ja ku nim ją prowadziłem, i cesarz mniemał że zginął, i że flota nieprzyjacielska ciągnęła dla wylądowania: ale ta bojaźń wkrótce ustała; bo jak tylko dna dostałem, zaraz zobaczono mię na czele wszystkich okrętów, i usłyszano moje głośnie wołanie: „Niech żyje najpotężniejszy cesarz Lilliputu!”

Za mojem przybyciem, monarcha ten obśypał mię pochwałami i natychmiast mianował *Nardakem*, co jest największym honorowym tytułem w tym kraju.

Jego Cesarska Mość prosił mnie potem, ażebym użył sposobów na sprowadzenie do portów jego wszystkich nieprzyjacielskich okrętów. Duma monarchy tego podlegała go do opanowania całego *Blefuscu*, zrobienia go prowincją swego cesarstwa, i rządzenia przez swego wice-króla, a wygubiwszy wszystkich wygnańców *Grubokońców*, przymusić poddane sobie narody, do tłuczenia jaj z cieńszego końca, coby go do powszechnej monarchii przywiódło. Ale ja wielą uwagami, na polityce i słuszności gruntującemi się, usiłowałem

go odwieść od tego przedsięwzięcia, i powiedziałem: że nigdy niebędę narzędziem do pogńębienia narodu wolnego, szlachetnego i odważnego. Kiedy później rzecz tę roztrząsniono w radzie, większa część poszła za mojem zdaniem.

Otwarte i śmiałe sprzeciwienie się moje polityce i zamysłem monarchy, tak go obraziło, iż mi tego niemógł przebaczyć. Dał to poznać na radzie w mowie swojej bardzo sztućnej. Powiadano mi, że wielu z radców rozsądniejszych, milczeniem zdanie moje potwierdzali, lecz drudzy, skryci moi nieprzyjaciele, niezaniebali niechęci cesarskiej na zgubę moją użyć. Od tego czasu rozpoczął się szereg intryg między cesarzem i związkiem wielu niechętnych mnie ministrów, które w przeciągu dwóch miesięcy wybuchnęły i o mało mnie o zgubę nieprzyprawiły. Tak to mało u monarchów znaczą największe dla nich wykonane usługi, gdy po nich nastąpi wstręt do ślepego ich namiętnościom służenia.

We trzy tygodnie, po mojej sławnej wyprawie, przybyło uroczyste z *Blefuscu* poselstwo z propozycją pokoju. Traktat został wkrótce zawarty pod kondycjami dla *Lilliputu* bardzo korzystnemi. Poselstwo było złożone z sześciu panów, mających świętę z 500 osób, i trzeba przyznać, że wjazd ich był

taki, jak wielkości ich monarchy i ważności negocyacji przystało.

Po zawarciu pokoju, w czem wpływ mój nie był obcym, posłowie, dowiedziawszy się o uczynionej przezemnie ich narodowi przysłudze, oddali mi ceremonialną wizytę: zaczęli od pochwał mego męstwa i wspaniałości; zapraszali mię imieniem swego monarchy do odwiedzenia jego królestwa, i nakoniec prosili ażebym im raczył pokazać próbę mej nadzwyczajnej siły, o której tyle zadziwiających opowiadań słyszeli. Zrobiłem o co prosili i zyskałem ich zupełne zadowolenie; poczem prosiłem, aby mi uczynili honor i oświadczyli moje najgłębsze uszanowanie królowi Imci *Blefuscu*, którego znakomite cnoty całemu światu były znane, obiecałem także stać się u tronu J. K. Mości, pierwej, niżelim miał do kraju mego powrócić.

W kilka dni potem prosiłem cesarza Imci, żeby mi pozwolił zobaczyć wielkiego króla *Blefuscu*: na co bardzo ozięble otrzymałem pozwolenie, a jeden z przyjaciół moich doniósł mi sekretnie, że cesarz rozmowę moją z posłami za znak wiarołomstwa poczytuje. — Wtedy to po raz pierwszy, o dworze i ministrach powziąłem właściwe wyobrażenie.

Zapomniałem powiedzieć, że posłowie przez tłumaczyw ze mną rozmawiali. Języki tych

dwóch narodów bardzo są różne od siebie i każdy z nich wychwala dawność, piękność i moc swojego, sąsiedzki mając w pogardzie. Tymczasem cesarz pyszny z przemocy nad *Blefuscu*, którą zyskał przez zabranie ich floty, rozkazał posłom okazać swoje listy wierzytelne, i mieć mowy w języku lilliputskim. Jakoż trzeba przyznać, że z przyczyny związków handlowych między temi dwoma państwami, z przyczyny wzajemnego zbiegów przyjmowania i zwyczaju *Lilliputyjanów* posyłania do *Blefuscu* swej młodzieży, dla nabycia poloru i umiejętności; mało jest osób znacznych a mniej jeszcze kupców i żeglarzów, którzyby nieumieli obudwu języków. Tę wspólną znajomość języków pomiarkowałem dopiero parę tygodni później, gdy królowi *Blefuscu* moje uszanowanie oddawałem, i okoliczność ta, wśród mego nieszczęścia, przez złość nieprzyjaciół działytego, stała się dla mnie bardzo szczęśliwą; o czem później, na swoim miejscu wspomnieć nieomieszkam.

Czytelnik raczy sobie przypomnieć, że pomiędzy warunkami, pod którymi wolność otrzymałem, były i takie, które tylko okoliczności mego położenia przyjąć mię zmusiły. Godność *Nardaka*, którą zaszczycony byłem, uwalniała mię od tego, i muszę oddać słuszność J. C. Mości, iż nigdy o tem nie wspomniał. — Nie-

długo potem, miałem sposobność uczynienia J. C. Mości znakomitej przysługi. Jednego razu obudzony zostałem o północy krzykiem kilkuset mieszkańców pod drzwiami mieszkania mojego, co mię niemało przstraszyło. Słyszałem wielokrotnie powtarzane słowo *burgum*, a niektórzy z dworu cesarskiego przecisnąwszy się przez tłum, prosili mnie, żebym czempredzej pospieszył do pałacu, gdzie w pokojach cesarzowej wszczął się pożar przez nieostrożność pewnej damy honorowej, która nad czytaniem jednego *blefuskińskiego* poematu usnęła. Natychmiast wstałem i udałem się do pałacu z jak największą ostrożnością, żeby kogo nie zdeptać w tem powszechnem zamieszaniu. Kiedy na miejsce przyszedłem, zastałem już poprzystawiane do pokojów drabiny i niemałą liczbę wiader przygotowanych, ale woda była znacznie opodał od miejsca pożaru. Wiadra te były wielkości napałka i chociaż lud biedny z wielkim pospiechem wody dostarczał, ogień jednak tak był gwałtowny, że to niewiele pomagało. Jabym łatwo ten ogień suknią moją przytłumił, ale na nieszczęście nie miałem na sobie jak tylko mój kaftan skórzany, a pożar tak się zaczął szerzyć, że wspaniały ten pałac nieochybnie zostałaby w perzynę obrócony, gdyby mi, niepospolitą umysłu mego przytomnością, nie

przyszedł na myśl sposób prawie niezawodny. Wieczoru poprzedzającego piłem bardzo wiele wina białego, nazywanego *glimigrin*, które pochodzi z pewnej prowincyi *Blefuscu* i bardzo pędzi urynę. Zacząłem więc operacyą tak obficie i tak zreżnie kierując na miejsca rantunku potrzebujące, że w trzech minutach ogień ugasilem i resztę tego pysznego budynku, który ogromne kosztował sumy, od zupełnego zachowałem splonienia.

Dzień zaczynał świtać, wróciłem więc do siebie, nieczekając na podziękowanie cesarskie, zwłaszcza, że jakkolwiek przysługa moja niemałej była wagi, nie byłem pewny, jak rodzaj jej wykonania przyjętym zostanie. Podług praw krajowych, każdy, jakiegobądź stanu, czyniący podobną nieczystość w obrębach pałacu cesarskiego, winien być śmiercią karany: od tej bojaźni wkrótce uwolnił mię posłaniec cesarski, któren od tego monarchy przysłany został z doniesieniem: że J. C. Mość rozkazał ministrowi sprawiedliwości wygotować podług wszelkich formalności dokument przebaczący. Ten jednak mnie niedoszedł, a wkrótce z boku dowiedziałem się, że cesarzowa, niewymowną z postępku mego powziawszy obrzydliwość, przeniosła się w najodleglejsze części pałacu, i postanowiła nigdy nie mieszkać w pokojach, które śmia-

łem zmasać uczynkiem tak nieuczciwym i bezwstydny, za co nawet, w obecności najpoufalszych dam swoich, zemścić się poprzyścięła.

~~~~~

## ROZDZIAŁ VI.

Obyczaje mieszkańców Lilliputu, ich nauki, prawa, zwyczaje i sposoby wychowywania dzieci.

Lubo przedsięwziąłem opisać to państwo w osobnej książce, sędzę jednak za rzecz potrzebną, na tem miejscu, dać czytelnikowi ogólne o niem wyobrażenie.

Jak pospolity wzrost mieszkańców *Lilliputu* jest niezupełne sześć calów, tak we wszystkich innych zwierzętach, tudzież roślinach i drzewach zupełna panuje proporcya. Naprzykład, konie i woły najroslejsze, mają wysokość cztery, pięć calów, barany około półtora cala, gęsi tak duże jak nasze wróble, i tak dalej aż do owadów, których dojrzeć nie mogłem; ale natura tak umiała oczy *Lilliputyjanów* zastosować do tych widoków zgadzających się z ich wzrostem, że wszystkie te najmniejsze przedmioty dokładnie widzieć mogą. Żeby pokazać jak bystry ich wzrok względem przedmiotów bliskich, przytoczę tylko, że raz z podziwieniem widziałem jak kucharz zręcznie skubał skowronka mniejszego

od pospolitej muchy, a dziewczynka młoda, niedojrzana nitką jedwabną, także niedojrzaną igielkę nawlekała.

Drzewa ich mają około siedmiu stóp wysokości a inne rośliny są podobnej proporcji. O naukach, które od wieków u nich kwitnęły, niechcę tu nic mówić, wspomnę tylko o dziwnym rodzaju pisania: nie piszą bowiem ani z strony lewej ku prawej jak my czynimy, ani z prawej ku lewej jak Arabowie, ani z góry na dół jak Chińczykowie, ale ukośnie, od jednego rogu papieru ku drugiemu, jak piszą niektóre damy angielskie.

Umarłych grzebią prosto głową na dół, ponieważ utrzymują, że po jedenastu tysiącach księżyców, wszyscy umarli mają zmartwychwstać, że naówczas ziemia, którą wyobrażają sobie płaską, przewróci się na drugą stronę, i że tym sposobem w czasie swego zmartwychwstania wszyscy się znajdą stojący. Uczeń między nimi, uznali oddawna niedorzeczność tego mniemania, ale zyczaj trwa, bo jest dawny i na przesądach narodu oparty.

Prawa i zwyczaje mają osobliwsze: te możebym przedsięwziął usprawiedliwić, gdyby prawom i zwyczajom mojej kochanej ojczyzny niebyły nazbyt przeciwne. Pierwsze prawo o którym namienię, ściąga się do oskarżycieli. Wszystkie zbrodnie stanu karane by-

wają w tym kraju z nadzwyczajną surowością, lecz jeżeli oskarżony niewinność swoją wykaże, natychmiast oskarżyciela karzą śmiercią haniebną i wszystkie jego dobra na niewinnie oskarżonego spadają. Jeżeli fałszywy oskarżyciel był bez majątku, natenczas cesarz ze swego własnego skarbu nagradza oskarżonego, jeżeli ten więzienie lub jaką inną poniósł obelgę: nadto po całym państwie niewinność fałszywie obwinionego ogłaszana zostaje.

Zdradę mają za obrzydliwszą zbrodnią niż kradzież i zwykle śmiercią bywa karana. *Lilliputyjanie* bowiem utrzymują, że przy rozsądku, staraniu i ostrożności można się złodzieją uchronić, gdy tymczasem uczciwość przeciw zdradzie niczem nie jest zabezpieczoną. Prosiłem raz cesarza o przebaczenie dla pewnego winowajcy, który znaczną sumę pana swego, powierzoną mu z pewnym przeznaczeniem, dla siebie zatrzymał i z nią uciekł. Gdy przy prośbie mojej cesarzowi przypadkiem napomknąłem, że to jest tylko nadużyciem zaufania, odpowiedział mi z oburzeniem, że to jest szkaradzeństwem chcieć bronić zbrodni najniegodziwszej. Nie mogłem na to żadnej znaleźć odpowiedzi, jak tylko znane powszechnie przysłowie: „co kraj, to obyczaj“ — a przyznaję się, że byłem zawstydzony.

Chociaż kary i nagrody za największe mamy rządu podpory, śmiało jednak mogę powiedzieć, że ustawy karania i wynagradzania nie tak mądrze w Europie jak w państwie *Lilliputu* są zachowywane. Ktokolwiek może udowodnić, że przez siedmdziesiąt i trzy księżyce, krajowe ustawy dokładnie zachowywał, ma prawo dopomnienia się o niektóre przywileje podług swego urodzenia i stanu, i o pewną sumę pieniężną z dóbr umyślnie na to przeznaczonych: zyskuje nadto tytuł *snill-pall* albo *prawy*, który się przydaje do jego nazwiska, ale nie splywa na potomstwo. *Lilliputyjanie* poczytują za straszny błąd polityki naszej, że prawa nasze są tak groźne, i że przystępstwo ich surowo bywa karane, gdy tymczasem zachowywanie onych, nie ma żadnej dla siebie przeznaczonej nagrody: z tych to przyczyn wyobrażają oni sprawiedliwość z sześciami oczami, dwa z przodu, dwa z tyłu, a po jednym z każdego boku (dla wyrażenia bacności), trzymającą worek pełny złota w prawej ręce a miecz w pochwie w lewej, dając przez to poznać, że pędzą jest do nagrody jak do karania.

W obieraniu osób na urzędy, więcej uważają na poczciwość, niżeli na wysoką zdatność. Utrzymują, że gdy koniecznie rząd dla ludzi jest potrzebnym, przeto opatrność nie



miała zamiaru zawiadywanie interesami publicznymi uczynić umiejętnością trudną i mało komu dostępną, którą tylko szczególnie umysły mogłyby posiadać, umysły, jakich dwóch lub trzech ledwo wiek cały wyda; ale rzetelność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i inne cnoty, dla wszystkich nie są trudne, a ćwiczenia się w tych cnotach z doświadczeniem i dobrą chęcią złączone, każdego mogą uczynić zdolnym do służenia swej ojczyźnie.

Ktokolwiek z *Lilliputyjanów* niewierzy w Opatrzność Boską, każdy taki ogłoszony zostaje za niezdolnego do posiadania jakiegokolwiek urzędu publicznego. *Lilliputyjanie* utrzymują, że nic nie ma dzikszego i nierozsądniejszego, jak kiedy monarcha, który się podaje za namiestnika Opatrzności, używa do rządów ludzi bez religii i w wątpliwość podających tę władzę, na której jego własna polega.

Opisując w krótkości prawa te i następujące, mówię tylko o prawach *Lilliputu* początkowych i pierwiastkowych, a nie o terazniejszych, przez które lud ten wpadł w wielkie zbytki i zepsucie, czego najlepszym dowodem jest ów sromotny zwyczaj otrzymywania najwyższych urzędów tańczeniem na linie, i jednania sobie znaków dystynkcyi skakaniem lub podchodzeniem przez kij: donieść jednak muszę czytelnikowi, iż te niegodne

zwyczaj dopiero ojciec dziś panującego cesarza wprowadził.

Niewdzięczność jest u *Lilliputyjanów* szkodliwą zbrodnią, jak wiemy z dziejów, że była niegdys u niektórych cnotliwych narodów. „Człowiek, mówią oni, który złe wyrządza nawet swemu dobroczyńcy, koniecznie musi być nieprzyjacielem wszystkich innych ludzi,— a więc żyć niegodzien.“ — To jest zdanie *Lilliputyjanów*. —

Wyobrażenia ich o wzajemnych obowiązkach dzieci i rodziców, zupełnie są różne od naszych. Utrzymują, że rodzice niepowinni być obciążani wychowywaniem swych dzieci. Dla tego w każdym mieście są zakłady publiczne, do których wszyscy rodzice, wyjąwszy wieśniaków i rzemieślników, obowiązani są dzieci swoje obojej płci na wychowanie posyłać, gdy te przyjdą do wieku dwudziestu księżyców, w którym wieku, jak wnoszą, są już zdolne do nauk. Szkoły te są podług różności urodzenia i płci urządzone. Biegli nauczyciele sposobią dzieci stosownie do ich urodzenia, talentów i skłonności.

Szkoły dla chłopców wysokiego urodzenia opatrzone są sławnymi i światłymi profesorami. Odzież i pokarm dzieci są proste. Wszczepiają w ich serca chęć sławy, sprawiedliwość, odwagę, skromność, litość, religia

i miłość ojczyzny. Zawsze są zatrudnieni wyjąwszy krótki czas na jedzenie i spanie, i dwie godziny rekreacji, które jednakże ćwiczeniom ciała są poświęcone. Ubierają ich aż do czterech lat, potem muszą się sami ubierać, chociażby najznakomitszego byli urodzenia. Nie wolno im żadnej używać zabawki, tylko w przytomności nauczyciela, jakoteż wzbронione mają rozmawianie ze służącymi, przez co unikają nieszczęsnego pochwylenia głupstw i zdrożności, które tak weseśnie zaczynają psuć obyczaje i skłonności młodzieży. Rodzice mają wolność widzenia swych dzieci dwa razy do roku, ale te odwiedziny nie powinny trwać dłużej nad godzinę; wolno im pocałować dziecię swoje wchodząc i wychodząc, ale nauczyciel, który zawsze jest przytomny, niepozwała im mówić sekretnie z dziećciem, pieścić go, albo mu dawać zabawek i łakotek.

Koszta edukacyi i żywności płacą rodzice za swoje dzieci, których wypłata gdy przez kogo wstrzymaną zostanie, natychmiast ją egzekwują urzędnicy cesarscy.

Szkoły dla dzieci średniego stanu, kupców, kramarzy, rzemieślników podobnie są urządzone, z różnicą zastosowaną do ich stanu. Ci jednak już w jedenastym roku oddawani bywają do rzemiosł lub kunsztów, którym się

poświęcają, gdy tymczasem dzieci wyższych stanów prowadzą w tych szkołach nauki swoje do piętnastego roku, co równa się wiekowi dwudziestu pięciu lat naszych. W ostatnich trzech latach, otrzymują trochę więcej wolności.

W domach kobiecych, dziewczęta tym samym prawie sposobem chowają się co i chłopcy, tylko że je ubierają kobiety służące, zawsze jednak w przytomności ochmistrzyni, aż do lat pięciu, po których same ubierać się muszą. Jeżeli się pokaże, że która ze służących poważyla się opowiadać dzieciom jakie nierozsądne albo straszące powieści (co robią bardzo często guwernantki w Anglii); taka zostaje w mieście trzy razy różgami ćwiczona, poczem zamykają ją do więzienia na rok lub więcej i nakoniec wysyłają na wygnanie w najodleglejsze kąty swego kraju. Tym sposobem dziewczęta u nich, równie jak i mężczyźni, wstydzą się być trwożliwemi, gnuśnemi, głupimi, pogardzają wszelką ozdobą powierzchowną i starają się o ochędństwo i przyzwoitość. Ćwiczenia ich są nie tyle męczące jak chłopców lubo podobnej natury: przydane mają niektóre nauki do zarządu domowego potrzebne. Ich zdaniem, kobieta ma być dla męża swego towarzyszką miłą i rozsądną, powinna zatem kształcić swój rozum, który się nigdy niestarzeje. Gdy dziewczyna skończy



lat dwanaście, staje się podług nich zdatną do małżeństwa, rodzice przeto, albo opiekunowie biorą ją do domu, oświadczając jak największą wdzięczność dla nauczycieli. Rozstanie podobne zawsze prawie jest przyczyną łez odchodzącej dziewczynki i jej towarzyszek.

W szkołach dziewcząt niższego stanu, uczą się dzieci wszystkich robót stosownych do ich stanu: te które do terminu iść mają, wypuszczane zostają w siódmym roku, inne w jedenastym.

Familie uboższe, których dzieci uczą się w tych szkołach, oprócz kosztu na ich utrzymanie, który jest bardzo mały, muszą także składać część swoich dochodów, co jest na wyposażenie dzieci przeznaczonem. Dlatego wydatki wszystkich rodziców są prawem przepisane: bo uznają to *Lilliputyjanie* za wielką niesprawiedliwość, gdy rodzice spłodziwszy dzieci zostawiają je ciężarem dla kraju. Mądrzejsi dają zaręczenie na pewną sumę dla swego dziecka, stosownie do ich stanu i zarobności, ta staje się własnością dziecięcia i bywa z jak największą oszczędnością przez dyrektora szkoły zawiadywana.

Ubożsi chłopcy i najemnicy zatrzymują dzieci w domu, bo gdy ich jedyne zatrudnienie ogranicza się na rolnictwie i domowem gospodarstwie przeto wychowanie ich nie ma

wielkiego znaczenia dla publiczności, w późnej zaś starości udają się do szpitalów, żebractwo bowiem nie jest znanem u tego ludu.

Może zrobię przyjemność ciekawemu czytelnikowi, gdy mu opiszę rodzaj życia, które prowadziłem przez dziewięć miesięcy i dni trzydzieści, pobytu mego w tym kraju. Mając zdatność do prac mechanicznych, zrobiłem sobie z największych drzew jakie mogłem znaleźć w parku cesarskim, krzesło i stół. Dwieście szwaczek trudniło się szyciem koszul dla mnie, prześcieradeł i chustek do nosa, z najgrubszego płótna jakie tylko dostać mogli, a i tak musieli je podwójnie a czasem i potrójnie składać; bo najgrubsze ich płótno zwykle bywa szerokie na trzy cale, a trzy stopy wzdłuż stanowią sztukę. Miarę brały szwaczki gdy na ziemi leżałem: jedna stanęła mi na szyi, druga na kolanach i trzymały wyprężony sznurek, gdy tymczasem trzecia, miarą na cal długą, mierzyła długość sznurka: potem wzięły mi miarę prawego wielkiego palca u ręki, i więcej już niewymagały: dowiedzione bowiem jest rachunkiem matematycznym, że podwójna miara palca wielkiego jest miarą pięści, a tę podwoiwszy otrzymuje się miarę szyi, tę zaś ostatnią znowu zdwoiwszy okaże się miara w stanie. Rozłożyłem im potem moją starą koszulę podług której mi nową

robili. Trzysta krawców podobnie zatrudnionymi byli, ci jednak przy braniu miary inaczej postępowali: musiałem klęknąć a oni przystawili wielką drabinę aż do szyi mnie dostająca, jeden z nich wyszedł na górę i spuścił na dół od mego kołnierza sznurek na końcu z kulką ołowianą, co właśnie odpowiadało długości mej sukni: potem sam wzięłam miarę moich rąk i grubości. Suknie te robiono u mnie, gdyż największy dom w *Lillipucie* nie mógłby w sobie ich pomieścić, a gdy już w części były pozszywane, bardzo podobnie wyglądały do kolder z kawałków pozszywanych, tak powszechnie przez damy angielskie robionych.

Trzystu kucharzy gotowali dla mnie jedzenie w domkach niedaleko mnie dla nich zbudowanych, gdzie wraz z familiami mieszkałi. Każdy kucharz przyrządzał mi dwie potrawy, dwudziestu lokaj podnosił na stół, sto innych stało na dole z mięsnymi potrawami, drudzy z winem i likworami. Wszystko to, służący będący na stole bardzo sztucznie windowali z dołu sznurkami, podobnie jak u nas ciągną wodę ze studni. Każde mięsne danie i beczka wina, dostarczały na jeden kęs i jedno połknięcie. Baranina nie jest u nich tak dobra jak u nas, ale za to wołowina jest przedoskonałą. Raz dostałem tak

wielki udziec wołowy, że na trzy kęsy był dostatecznym. Służący moi nie mogli się dosyć wydziwić, gdy to wszystko z kośćmi jadłem, podobnie jak u nas skrzydelko skowroncze jedzą. Gęsi i indyki brałem na raz do gęby i przyznać muszę, że są daleko delikatniejsze niżeli nasze, a z ich drobnego ptactwa, zwykle dwadzieścia do trzydziestu, na raz brałem na koniec mego noża.

Jego cesarska Mość dosłyszawszy o sposobie mego jedzenia, zaszczycił mię dnia jednego wraz z cesarżową i młodymi książętami oświadczeniem, że będzie jadł ze mną obiad. Gdy przybyli, posadziłem ich na stole w dworskich krzesłach, wstawiłem także gwardyą przyboczną, wszystkich naprzeciw mnie. *Flimnap*, wielki podskarbi, towarzyszył im także i uważałem, że na mnie niechętnem spoglądał okiem, udawałem jednak, że tego nie widzę, i jadłem więcej niż zwykle, dla uczynienia honoru mojej ojczyźnie i dla zadziwienia dworu. Mam powody do wnioskania, że te cesarskie odwiedziny dodały sposobności *Flimnapowi* do szkodenia mi u cesarza. Ten minister był zawsze nieprzyjacielem moim, lubo mi więcej czynił słownych oświadczeń niżby po jego zrzędnym charakterze oczekiwać wypadało. Przedstawił cesarżowi smutny stan finansów cesarstwa, który go zmusi do po-



życzki na wysokie procenta; że papiery skarbowe spadły o 9 procent niżej nominalnej wartości; że kosztuje już skarb cesarski półtora miliona *Sprugów* (jest to największa złota moneta *lilliputska*): i że jest rzeczą konieczną, dołożyć wszelkich starań do pozbycia się mnie przy najpierwszej wydarzonej sposobności.

Tu obowiązany jestem stanąć w obronie reputacyi pewnej szanownej damy, która z mojej przyczyny, najniewinniej, bardzo wiele miała nieprzyjemności. Panu podskarbiemu uroiło się być zazdrośnym, a to wskutek złośliwych języków, które mu doniosły, że ta szanowna dama mocno się we mnie rozkochała. Na dworze nawet biegała plotka, że sama jedna odwiedza mię w mojem mieszkaniu. To wszystko ogłosiłem za szkaradną potwarz, bo szanowna ta osoba raczyła tylko łaskawie w najniewinniejszym sposobie przychylność swoją oświadczyć. Przyznaję, że często raczyła mię odwiedzać, ale zawsze otwarcie i w towarzystwie trzech innych dam w karcie: to jest siostry, córki i dobrej przyjaciółki, co bardzo wiele i innych dam dworskich robiło. Wszyscy służący moi mogą to zaświadczyć, że nigdy nie zajechał do mnie powóz jaki, żeby oni nie wiedzieli nazwiska osób w nim będących. W takim razie jak

tylko służący zameldował mi odwiedziny, udawałem się do drzwi, i po należnych ukłonach, brałem powóz z parą końmi na rękę (bo jeżeli powóz był cztero- lub sześciokonny, to resztę koni odprzęgali), i stawiałem go na stół, który dla bezpieczeństwa, miał wokół listwę może na pięć cali wysoka.

Często stały tak trzy i cztery powozy wraz z końmi na moim stole, a ja siedziałem wtedy na krześle i rozmawiałem z damami siedzącymi w ich powozach. Gdy tak zabawiałem jedno towarzystwo, woźnicy z drugimi powozami jeździli wkoło po stole. Niejedno popołudnie w taki sposób przyjemnie przepędziłem: ale wzywam tu podskarbiego z jego dwoma donosicielami *Clustril i Drunlo* żeby mi udowodnili, czyli kto sekretnie do mnie przychodził, wyjąwszy sekretarza *Redresał*, który przysłany był z rozkazu J. C. Mości, jako już wyżej opisałem. Nie wchodziłbym w te szczegóły, gdyby reputacya dystygnowanej damy, nie mówię już moja, zagrożoną nie była. Nadto w randze, byłem wyższy jak podskarbi wielki, bo ja byłem *Nardak*, gdy on tymczasem był tylko *Glumglum*, lubo wskutek swego urzędu, w znaczeniu wyżej był odemnie. O wszystkich tych plotkach dowiedziałem się później przypadkiem (którego tu ani chcę, ani mogę wspominać),

i te miały następność, że pan podskarbi kważnym był dla swej żony a dla mnie jeszcze bardziej, i lubo się później przekonał o niesłuszności swoich posadzań, i z żoną pogodził, dla mnie jednak nie zmienił się w swej zawziętości, co wkrótce poznałem, gdy mój wpływ coraz się zmniejszał u cesarza, nad którym ten faworyt wielką miał władzę.

## ROZDZIAŁ VII.

Autor dowiedziawszy się, że go chcą zapoznać o zbrodnie obrazonego majestatu, ucieka do królestwa Blefuscu.

Pierwej niżeli powiem o wyjściu mojem z państwa *Lilliputu*, nieodrzeczy podobno będzie, odkryć czytelnikowi intrygę, którą już od dwóch miesięcy przeciwko mnie knowano.

Nie byłem zdatnym do intryg dworskich: niskość mego urodzenia niepozwalala mi obczaić się z nimi. Czytałem wprawdzie i słyszałem wiele o różnych charakterach książąt i ministrów, niespodziewałem się jednak nigdy, ażebym w tak odległym kraju, rządonym przez prawa, które zupełnie prawie europejskim przeciwne, tak smutnego ze skutków ich nabył doświadczenia.

Właśnie gdy się wybierałem w podróż do króla Blefuscu, pewna osoba wielkiej u dworu powagi, której znaczne uczynilem przysługi,

przyszła do mnie potajemnie w nocy, i nie mianując się weszła z lektyką do mego mieszkania. Lektykarzy odesławszy, lektykę z Jego Excellencyą schowałem w kieszeń mojej sukni, i kazałem poufałemu służącemu drzwi dobrze zamknąć, a gdyby się kto o mnie pytał powiedzieć, że m słaby i spać się położyłem; poczem postawiłem lektykę na stole i sam przy nim usiadłem. Po zwyczajnych przywitaniach, postrzegłem, że twarz Jego Excellencyi była bardzo smutna i niespokojność zdradzała. Gdy spytałem o przyczynę, odpowiedział mi prosząc, abym go cierpliwie posłuchał w pewnym interesie, w którym honor i życie moje zagrożone.

„Dowiedz się — rzekł mi — że od niedawnego czasu, złożono względem ciebie wiele rad sekretnych, i że od dwóch dni J. C. Mość surowe przedsięwziął zamysły.

„Wiesz dobrze, że *Skiresz Bolgolam* (*galbet* albo wielki admirał) od czasu twego tu przybycia, wielkim jest twoim nieprzyjacielem. Nie wiem skąd tego początek, lecz nienawiść jego powiększyła się po wyprawie twojej przeciw *Blefuscu*, przez co jego sława, jako admirała, znacznie ucierpiała. Ten pan, wraz z *Flimnapem*, wielkim podskarbis, *Limtokiem*, generałem, *Lalkonem*, wielkim szambelanem i *Balmuffem*, wielkim sędzią, ułożyli



akt zaskarżenia przeciw tobie o zbrodnię obrażonego majestatu i inne wielkie przestępstwa.“

Ta przedmowa tak mnie przeraziła, że miałem mu przerwać mowę, lecz mnie prosił, żebym mu nie przerywał, ale dalej słuchał; i tak kończył:

„Zawdzięczając wyświadczone mi przez ciebie przysługi, starałem się dowiedzieć o całym procesie, i dostałem kopią zaskarżenia: jest to interes, w którym głowę moją na niebezpieczeństwo podaje.

#### ARTYKUŁY OSKARZENIA

przeciw

#### Quinbus Flestrin (człowiekowi górze).

Art. 1. Jako *Quinbus Flestrin*, otwarcie zgwałcił prawo ustanowione za panowania J. C. Mości *Kabin Deffar Plune*, które na każdego, ktokolwiek by się ważył wypuszczać urynę w obrębach cesarskiego pałacu, rozciąga też kary co są na zbrodniów obrażonego majestatu przepisane; gdy pod pozorem zgazszenia wnieconego w pokojach najwierniejszej i najukochańszej małżonki J. C. Mości pożaru, złośliwie, zdradliwie i dyabelsko, przestąpieniem prawa wyż zacytowanego, zgasił pomieniony pożar w rzeczonych pokojach,

znajdujących się w dziedzińcu pałacu cesarskiego.

Art. 2. Jako tenże *Quinbus Flestrin*, gdy do naszego cesarskiego portu przyprowadził flotę króla *Blefuscu*, a J. C. Mość zlecił mu, żeby i inne wszystkie pomienionego królestwa *Blefuscu* okręty z żaglami, masztami i t. d. opanowawszy, państwo to w prowincją obrócił, któraby przez wicekróla naszego narodu była rządzoną, i żeby nie tylko wszystkich *grubokońców* na wygnaniu tam znajdujących się, ale też wszystkich mieszkańców tego państwa, którzyby nieodwłocznie herezyi *grubokońców* porzucić nie chcieli, wytepił i wygubił; rzeczony *Quinbus Flestrin* jako zdrajca i buntownik przeciw J. C. Mości, podał notę prosząc o uwolnienie od tej usługi, a to pod nikczemnym i fałszywym pretekstem, że nie mógł w sobie przezwyciężyć wstrętu do przymuszania sumienia i gnębienia wolności niewinnego narodu.

Art. 3. Jako wkrótce potem, gdy od dworu *Blefuscu* przyszli posłowie do J. C. Mości prosić o pokój, rzeczony *Quinbus Flestrin* jako niewierny poddany, wspierał, wspomagał, ratował i obdarzał pomienionych posłów, choć wiedział, że to byli ministrowie monarchy, który świeżo ogłosił się nieprzyjacielem, i otwartą przedsięwziął wojnę przeciw J. C. Mości.

Art. 4. Jako tenże *Quinbus Flestrin* przeciw powinności wiernego poddanego, istotnie przygotowuje się w podróż do dworu *Blefuscu*, chociaż na to słowne tylko od J. C. Mości ma pozwolenie, a pod pozorem wspomnionego pozwolenia, zdradliwie i zuchwale układa tę podróż, ażeby królowi *Blefuscu* dał pomoc i posiłki.“

„Są jeszcze — przydał — i inne artykuły, ale te są większej wagi, które ci w krótkości zebrane przełożyłem.

„Podczas różnych nad tem oskarżeniem deliberacji, przyznać trzeba, że J. C. Mość, wiele pokazał pomiarkowania, łagodności i słuszności przekładając twoje usługi i zmniejszając szkaradności twych zbrodni. Podskarbi i admirał zawsze przy tem obstawali, że cię należy ukarać śmiercią okrutną i haniebną podpalając mieszkanie twoje w nocy, a generał miał czekać z dwudziestu tysiącami ludzi uzbrojonymi w zatrute strzały, dla strzelania do twoich rąk i twarzy. Niektórym z twoich służących miały być wydane tajne rozkazy, ażeby koszule twoje namaczali trucizną, która wkrótce poszarpała twoje ciało i w okropnych męczarniach śmierć ci przyniosła. Generał przystąpił także do tego zdania, tak że przez niejaki czas, większość głosów przeciw tobie była, ale cesarz Imsć postanowiwszy ocalić twoje życie, pozyskał kreskę szambelana.

„Gdy się to działo, *Reldresal* pierwszy sekretarz stanu interesów prywatnych, odebrał od cesarza rozkaz, ażeby oznajmił swoje zdanie: jakoż dał je stósownie do zdania J. C. Mości, i prawdziwie okazał się być godnym szacunku, którym go zaszczycaasz. Przyznał, że zbrodnie twoje są wielkie, ale i zasługują na niejakię przebaczenie. Mówił, że przyjaźń między nim a tobą tak jawna była, iż może go wysoka rada o stronnictwo posądzi; lecz że będąc posłusznym woli J. C. Mości, chce szczerze i otwarcie zdanie swoje wynurzyć: że jeżeliby J. C. Mość, przez wzgląd na usługi twoje i z skłonności swej do litości, chciał ci ocalić życie i przestać tylko na wylupieniu ci oczów, sądzi, że tym sposobem stałoby się zadosyć sprawiedliwości, i że łaskawość cesarza, jakoteż słuszne i wspaniałe postąpienie tych, co mieli honor być jego radcami, całyby świat słauił: że utrata twoich oczów nie byłaby przeszkodą sile, którą mógłbyś jeszcze być użytecznym monarsze; że osłepienie powiększa odwagę, zakrywając przed nami niebezpieczeństwa; że bojaźń utraty wzroku największą sprawiała ci trudność przy zabieraniu floty nieprzyjacielskiej, i że dosyć byłoby dla ciebie patrzeć cudzemi oczami, ponieważ najpotężniejsi monarchowie nie inaczej patrzą.

„Ta propozycya od całego zgromadzenia



z nadzwyczajnem była przyjęta nieukontentowaniem. Admirał *Bolgolam* nie mógł wstrzymać się od gniewu, porwał się uniesiony złością i rzekł: że się mocno dziwuje, iż sekretarz stanu śmie radzić zachowanie życia zdrajcy: że usługi, które wyliczył, są podług prawdziwych zasad polityki, szkaradne zbrodnie; że ty, któryś urną mógł odrazu zgasić pożar w pałacu cesarskim (czego nie mógł wspomnieć bez wzdrygnięcia), mógłbyś innym razem, tymże samym sposobem powódź sprawić, i pałac z całym miastem zalać: że ta sama siła, którąś przyciągnął nieprzyjacielską flotę, za pierwszą urazą, mogłaby ci służyć do odprowadzenia jej znowu na miejsce skąd była zabraną: że ma mocne powody do myślenia, iż w gruncie serca twego jesteś *grubokońcem*, a ponieważ zdrada poczyna się w sercu, nim się w uczynkach okaże: więc jako *grubokońca*, ogłosił cię zdrajcą i buntownikiem, nalegając, żebyś bez zwłoki został na śmierć skazanym.

„Podskarbi był tegoż zdania. Wykazał, do jakiego stanu przez wydatki na utrzymywanie ciebie, przyszedł skarb cesarski, który się wkrótce zupełnie wyniszczy: że podany przez sekretarza stanu projekt wyłupienia ci oczów, nietylko to złe uleczy, ale je jeszcze podług wszelkiego podobieństwa powiększy, jak

się pokazuje z doświadczeń na oslepionych ptakach, które tem więcej jeszcze jedzą, i prędzej się tuczą: że J. C. Mość i rada, którzy są twymi sędziami, o zbrodniach twoich są zupełnie przekonani, co jest więcej niż dostatecznem do skazania cię na śmierć, bez odwoływania się do dowodów formalnych, których wymaga surowe rozumienie prawa.

„Mimo tego wszystkiego cesarz postanowiwszy koniecznie życie ci ocalić, rzekł łaskawie: że kiedy wyłupienie ci oczów zdawało się radzie nadto lekką karą, możnaby inaczej postąpić; a twój przyjaciel sekretarz, uprosiwszy głos, ażeby mógł odpowiedzieć na zarzuty podskarbiego, tyżące wielkich kosztów na utrzymanie twoje, rzekł: że jego Ekscelencya, który sam cesarskimi zawiaduje dochodami, mógłby temu złemu łatwo zapobiedz, ujmując ci powoli pokarmów, a tym sposobem nie mając dostatecznego pożywienia, wpadłbyś w osłabienie, utraciłbyś apetyt, a wkrótce potem i życie. W takim razie i odor z trupa twego nie mógłby być tak niebezpiecznym, bo przez podobne postępowanie objętość jego zmniejszy się przynajmniej o połowę. Natychmiast po twojej śmierci można pięć do sześciu tysięcy poddanych J. C. Mości wyznaczyć do obkrajania z mięsa twych kości, takowe na taczkach wywieźć w odległe okolice i zagrzebać

dla uniknienia powietrza, a szkielet zachować dla potomności, jako pomnik podziwienia godny.

„Tak tedy przez wielką sekretarza przyjaźń, cały interes zgodnie został ukończony. Wydano rozkazy ażeby postanowienie umorzenia cię zwolna głodem, w ścisłym sekrecie zostało, dekret jednak wyłupienia ci oczów, zapisany jest w protokół rady i nikt się temu nieprzeciwił, tylko jeden admirał *Bolgolam*. Po trzech dniach, sekretarz, twój przyjaciel, odbierze rozkaz, ażeby udawczy się do ciebie przeczytał ci artykuły twego oskarżenia i potem dał ci poznać wielką łaskawość J. C. Mości i rady, że cię tylko na stracenie oczów skazano, czemu nie wątpi J. C. Mość, że się z przyzwoitą pokorą i wdzięcznością poddasz. Dwudziestu chirurgów J. C. Mości przyjdą za nim, dla wykonania operacji przez zręczne puszczenie wielu ostrych strzał w żrenice twych oczów, gdy się na ziemi położysz.

„Do ciebie teraz należy przedsięwziąć środki, jakie rozum twój uzna za najlepsze. Ja, dla uniknienia podejrzenia, muszę się stąd oddalić tak sekretnie, jak tu przyszedłem.“

Jego Excellencya zostawił mię pogrążonego w najżywszej niespokojności.

Dziś panujący cesarz i jego minister wprowadzili zwyczaj, jak mi mówiono, bardzo różny od zwyczajów dawnych: że kiedy dwór

dla dogodzenia urazie monarchy, albo złości faworytów, osądzi kogo na stracenie, cesarz winien mieć do całej rady mowę, sławiąc litość swoją i łagodność jako przymioty znane w nim całemu światu. Mowa cesarska z mojej przyczyny, wkrótce rozgłoszoną była po całym cesarstwie i lud przeląkł się bardzo temi pochwałami litości cesarza, gdyż przekonano się wielorako, że im więcej rozwodził się z takimi dla siebie pochwałami, tem kara była zwykle okrutniejsza i niesprawiedliwsza. Co do mnie, przyznać się muszę, że ani z urodzenia ani z edukacyi nie byłem usposobionym na dworaka i tak się mało znałem na interesach, iż nie umiałem sądzić, czy dekret na mnie wydany był łagodny lub surowy, sprawiedliwy lub niesprawiedliwy. Nie prosiłem żeby mi na obronę moją mówić pozwolono; wolałem być skarany nie będąc wysłuchanym, ponieważ napatrzywszy się dawniej wielu podobnym sprawom, widziałem, że się zawsze kończą podług danych sędziom instrukcyi i ku woli możnych oskarzycieli.

Niekiedy przychodziła mi myśl bronięcia się, ponieważ, będąc wolnym nieobawiałem się całej tego państwa potęgi, i mógłbym łatwo kamieniami całą stolicę w ruinę obrócić: ale natychmiast z wzdrygnięciem zamiar ten porzuciłem, gdy wspomniałem na przysięgę,



którą J. C. Mości złożyłem; dobrodziejstwa, które odebrałem, i wysoką godność *Nardaka*, którą zaszczycony zostałem. Przytem, nie byłem dosyć dworsko rozumnym, żebym sobie wyperswadował, że surowość J. C. Mości uwalniała mnie od wszystkich względem niego obowiązków.

Nakoniec uczyniłem przedsięwzięcie, które może od niektórych zganionem zostanie, ponieważ sam wyznaję, że to był bardzo zły z mej strony postępek, chcieć zachować czystość i życie przeciw wyraźnej woli dworu. Gdybym był znał lepiej charakter monarchów i ich ministrów, których potem dobrze uważałem po różnych dworach, i gdybym lepiej wiedział ich sposób postępowania z oskarżonymi, mniej niżeli ja winnymi, byłbym się bez szemrania tak łagodnemu poddał ukaranii. Ale zapalem młodzieńczym uniesiony, i mając pozwolenie J. C. Mości złożenia mego uszanowania królowi *Blefuscu*, korzystałem z tej okoliczności i pospieszyłem nim trzy dni upłynęły, z przesłaniem listu przyjacielowi memu, sekretarzowi, w którym mu doniosłem: że, stosownie do pozwolenia od J. C. Mości otrzymanego, przedsięwzięłem tegoż samego dnia płynąć do *Blefuscu*; i nie czekając na odpis udałem się w stronę wyspy, gdzie flota stała. Pochwyliłem jeden wielki wojenny okręt, przywią-

załem do przodu linę, podniosłem kotwicę, zdjąłem z siebie odzienie i położyłem na okręcie wraz z koldrą, którą z sobą przyniosłem, i ciągnąc go raz w bród, drugi raz wpływ, przybyłem do królewskiego portu *Blefuscu*, gdzie na mnie już od dawnego czasu lud czekał. Dano mi dwóch przewodników dla pokazania mi drogi do stołecznego miasta, które tegoż co i kraj było nazwiska. Trzymałem ich na ręce aż pókiśmy na 200 łokci od bram miasta nie przyszli. Natenczas przysięłem im ażeby donieśli któremu z ministrów o mojem przybyciu, i oznajmili, że tu oczekuję dalszych rozkazów J. Kr. Mości. W godzinę odebrałem odpowiedź, że król *Imś* szedł na spotkanie mnie z całym swoim domem i dworem królewskim. Postąpiłem może pięćdziesiąt kroków: król i dworzanie zsiadli z koni, a królowa i damy dworskie wysiadły z karet; nigdzie najmniejszej obawy niepostrzegłem: poczem położyłem się na ziemi dla ucałowania rąk obojga Królestwa. Powiedziałem J. K. Mości, że czyniąc zadosyć obietnicy mojej, przyszedłem za pozwoleniem cesarza, pana mego, ażeby mieć honor widzieć tak potężnego monarchę i ofiarować mu wszystkie odemnie usługi, któreby się obowiązkiem winnym monarche mojemu niesprzeciwiały, ale o nieszczęściu mojem nie niewspomniałem.

Nie chcę trudzić czytelnika opisywaniem przyjęcia mego na tym dworze, które odpowiadało wspaniałości tak wielkiego króla. Nie będę wliczał niewygód, które znosiłem; to tylko nadmienię, że niemając mieszkania ani łóżka, musiałem sypiać na ziemi, kołdrą moją okryty.

### ROZDZIAŁ VIII.

Gulliver, szczęśliwem zdarzeniem znajduje sposobność opuszczenia Blefuscu i po niejakich trudnościach powraca do swej ojezyny.

Trzeciego dnia po mojem przybyciu, przechadzając się, częścią z ciekawości, częścią z nudów, przy brzegach wyspy od strony zachodniej, spostrzegłem w odległości pół mili na morzu, coś podobnego do łodzi przewróconej. Zdjąłem trzewiki i pończochy poszedłem wodą może 200 do 300 łokci, i ujrzałem wyraźnie łódź, jak się domyślam, zapewne burzą ku brzegom przypędzoną. Natychmiast wróciłem do miasta i prosiłem króla, żeby mi pożyczył dwadzieścia okrętów większych, które od utraconej floty pozostały, tudzież trzy tysiące majtków pod rozkazami wiceadmirała. Ta flota wyszedłszy pod żagle, krażyła około brzegów, gdy ja tymczasem pospieszyłem krótszą drogą w tę stronę, gdzie pierwszy raz łódź zobaczyłem. Pęd morza jeszcze ją bliżej

ku brzegom zapędził. Wszyscy majtkowie opatrzeni byli w mocne liny, które wprzódsam dla mocy poskręcałem. Gdy okręty nadeszły, zdjawszy z siebie odzienie wszedłem w wodę i tak może o 100 łokci zbliżyłem się do łodzi, potem musiałem płynąć dopóki się do niej nie dostałem. Majtkowie rzucili mi linę, którą jednym końcem przywiązałem do łodzi, a drugim do okrętu. Wszystkie jednak moje usiłowania były daremne, gdyż niemogąc zgruntować, nie mogłem roboty mej kończyć. Popłynąłem więc w tył łodzi i zacząłem ją ręką jedną popychać przed sobą, i tym sposobem za pomocą przyływu morza, tak ją blisko ku brzegom przypchałem, że dostałem gruntu, chociaż wodę jeszcze aż po brode miałem. Odpocząłem przez parę minut i znowu łódź pchałem dopóty, aż mi woda tylko po ramiona dostawała. Wtedy przebywszy najtrudniejszą część pracy, wziąłem inne liny, które na okręcie były złożone, i poprzywiązawszy je do łodzi, a potem do dziewięciu okrętów, które mi towarzyszyły: za pomocą wiatru i majtków, przyciągnąłem ją aż do czterdziestu łokci od brzegu. To uczyniwszy czekałem aż morze ustąpi, co gdy się stało, poszedłem suchą nogą do łodzi i przy pomocy dwóch tysięcy ludzi z linami i machinami,



zdołałem ją podnieść i znalazłem, że nie bardzo była popsuta.

Dziesięć dni czasu potrzebowałem na przeprowadzenie łodzi do królewskiego portu *Blefuscu*, gdzie na widzenie i podziwianie tak ogromnego statku, mnóstwo zgromadziło się ludu.

Doniosłem J. K. Mości, że przychylnie szczęście dało mi znaleźć ten statek, ażeby mię zaniósł do jakiego kraju, skąd bym mógł wrócić do ojczyzny mojej — przy tem prosiłem go, ażeby raczył rozkazać aby statek ten naprawiono i przysposobiono do podróży, i żeby pozwolił wyjechać z państwa swego, na co w bardzo grzeczny sposób zezwolił.

Mocno mię dziwiło, że cesarz *Lilliputu*, od czasu mego oddalenia się, dotąd mię nie ścigał; ale dowiedziałem się, że J. C. Mość nie wiedząc, żem o zamysłach jego był przestrzeżony, pewnym był, że za otrzymanem pozwoleniem udałem się do *Blefuscu*, tylko dla uiszczenia się z obietnicy, i że po kilku dniach powrócę: przez niejaki czas jednak napróżno oczekując mego powrotu, począł być niespokojnym, i złożywszy z podskarbin i innymi intrygantami radę, wysłał jednego znakomitego urzędnika z kopią zaskarżenia przeciw mnie uczynionego. Poseł miał instrukcye, ażeby przedstawił królowi *Blefuscu* wielką mo-

narchy swego łagodność, który przestał na ukaraniu mnie wylupieniem oczów; że się uchyliłem od sprawiedliwości, i że, jeżeli we dwóch dniach nie wrócę, utracę tytuł *Nardaka* i będę ogłoszonym zbrodniarzem i zdrajcą. Poseł przydał jeszcze: iż monarcha jego spodziewa się, że dla zachowania między dwoma państwami pokoju i przyjaźni, król *Blefuscu* rozkaże mnie związanego do *Lilliputu* odprowadzić, ażebym jako zdrajca był ukarany.

Król *Blefuscu* namyśliwszy się przez trzy dni, dał odpowiedź pełną grzeczności i rzumu. Przedstawił, że co do odesłania mnie związanego, cesarz Imść wie dobrze, że to jest rzeczą niepodobną; a chociażem mu porwał flotę, wszelako winien mi wdzięczność za wielkie przysługi, którem mu wyświadczył przy zawarciu pokoju; lecz obydwaj monarchowie będą wkrótce odemnie uwolnieni, gdyż znalazłem przy brzegu dziwnej wielkości okręt, którym mogę się puścić na morze, i że wydał rozkazy do naprawienia go przy mojej pomocy i podług moich przepisów, tak, iż w kilku tygodniach, spodziewa się, że oba państwa od tego nieznośnego ciężaru zostaną uwolnione.

Z taką odpowiedzią poseł powrócił do *Lilliputu* a król *Blefuscu* opowiedział mi całe to zdarzenie, ofiarując przy tem, ale pod

wielkim sekretem, swoją dla mnie protekcję, jeżelibym chciał pozostać w jego usługach. Lubo sądziłem, że to szczerze mówił, przedsięwzięłem jednak nieoddawać się łasce ani monarchów ani ministrów, skorom się bez nich mógł obejść. Dla tego oświadczywszy J. K. Mości należytą wdzięczność za jego łaskawe na mnie względy, prosiłem pokornie, żeby na wyjazd mój pozwolił, przydając: że ponieważ dobre lub złe zdarzenie ofiaruje mi okręt, postanowiłem raczej puścić się na Ocean, aniżeli być pobudką do zerwania przyjaźni między dwoma tak potężnymi monarchami. Król nie zdawał się być urażonym tą mową, owszem dowiedziałem się, że tak on jako i większa część ministrów, kontenci byli z tego postanowienia.

Te okoliczności spowodowały mię do przedsięwzięcia, iż zamiar miałem odjazdu, a dwór który tego równie sobie życzył, usilnie się przykładal do przyspieszenia mej podróży. Pięćset rzemieślników użyto do zrobienia podług moich przepisów dwóch żagli do mej łodzi, najgrubsze płótno w trzynaścioro zszywając. Sam zatrudniłem się robieniem lin i sznurów, dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści ich lin skręcając w jedną. Kamień wielki, który po długim szukaniu szczęściem znalazłem nad brzegiem morza, służył mi za ko-

twicę. Łoju miałem z trzechset wołów na smarowanie łodzi i inne potrzeby. Nieskończoną miałem pracę w wycinaniu najgrubszych i największych drzew na wiosła i maszty, w czem mi jednak pomagali cieśli okrętowi królewscy.

Przy końcu prawie miesiąca, gdy już wszystko było skończone, poszedłem do J. K. Mości po dalsze jego rozkazy, donosząc przytem, żem gotów do podróży. Król Imś otoczony swoją królewską familią wyszedł z pałacu. Położyłem się na ziemi, ażebym mógł mieć honor ucałowania ręki królewskiej, którą mi raczył podać łaskawie, podobnie jak królowa i młodzi książęta i księżniczki. J. K. Mość darował mi pięćdziesiąt sakiewek, zawierających po dwieście *Spruggów*, i portret swój naturalnej wielkości, który natychmiast dla większego bezpieczeństwa w rękawiczkę schołałem.

Wprowadziłem na łódź sto wołów, trzysta baranów, i w proporcją chleba, napoju i mięsiva piezonego tyle, ile stu kucharzów mogło przygotować. Wziąłem z sobą sześć krów, sześć byków, tyleż owiec i baranów, mając zamiar dla rozmnożenia tej rasy, zawiezienia ich do mego kraju. Ażeby było, które zabierałem, mieć czem żywić, wziąłem stosowną ilość siana i worek pełny zboża. Wielką mia-



łem ochotę wywieść z sobą z tuzin krajowców, ale król żadnym sposobem niechciał na to zezwolić, i po ścisłem zrewidowaniu mych kieszeń, kazał mi dać słowo honoru, że żadnego z jego poddanych nie wezmę, chociażby który sam tego chciał i o to prosił.

Tak wszystko przygotowawszy, wyszedłem pod żagle o godzinie dziesiątej zrana dnia 24. września 1701 roku. Upłynawszy cztery mile ku północy, za powstaniem wiatru od wschodu, około godziny szóstej w wieczór, postrzegłem między północą i wschodem wyspę małą, może na pół mili długą. Zbliżyłem się do niej i rzuciłem kotwicę z tej strony, która była od wiatru bezpieczna. Zdała mi się być niezamieszkaną. Zjadłszy cokolwiek położyłem się na spoczynek i spałem około sześciu godzin, gdyż we dwie godziny dopiero po mojem obudzeniu się, rozedniało. Po śniadaniu, mając wiatr pomyślny, podniosłem kotwicę i płynąłem w tę stronę co i dnia poprzedzającego, za przewodnią mego kieszonkowego kompasu. Zamiarem moim było dostać się do tych wysp, które sądziłem, że leżą ku północy od ziemi *Van Diemen*, ale nazajutrz o trzeciej po południu, gdy podług rachunku mego około ośmdziesiąt mil upłynąłem, postrzegłem okręt płynący ku stronie wschodnio-południowej. Natychmiast wszystkie podniosłem

żagle, i w pół godziny postrzeżono mię z okrętu; wywieszono banderę i z działa wystrzelono.

Nie łatwo wyobrazić sobie radość jakiej doznałem z powziętej nadziei zobaczenia jeszcze raz kochanej ojczyzny i drogich zakładów, które w niej zostawiłem. Okręt ściągnął żagle i doścignąłem go o piątej lub szóstej w wieczór dnia 26. września. Serce biło mi z radości, gdy na okręcie ujrzał flagę angielską. Owce i krowy zabrałem do kieszeni i z całym moim niewielkim ładunkiem przeniosłem się na okręt.

Był to statek kupiecki angielski powracający przez morza północne i południowe z Laponii, dowodzony przez kapitana *Jana Biddel Deptford*, człowieka zacnego i doświadczonego żeglarza. Na okręcie znajdowało się do pięćdziesiąt osób, między którymi natknąłem jednego z dawnych towarzyszków moich *Piotra Williams*, który mię dobrze kapitanowi zarekomendował. Zaczny ten mąż przyjął mię bardzo uprzejmie i prosił abym mu opowiedział skąd i dokąd płynąłem, co mu też w krótkich słowach uczyniłem; lecz on mniemał, że prace i niebezpieczeństwa, w których zostawałem, rozum mi pomieszały. Postrzegłszy to, dobyłem z kieszeni moje owce i krowy, na których widok w wielkie wpadł

podziwienie, przekonawszy się o prawdzie tego co odemnie słyszał. Pokazałem mu także pieniądze złote, które na odjeździe dostałem od króla *Blefuscu*, tudzież wiele innych kraju tego osobliwości. Dałem mu dwie sakwy, każda z dwieście *Spruggów* i obiecałem oprócz tego za naszem do Anglii przybyciem, darować mu jedną krowę cielną i jedną owcę kotną.

Nie chcę nudzić czytelników opisywaniem szczegółów mej podróży. Stanęliśmy w *Dunes* trzynastego kwietnia 1702. Jedno tylko miałem nieszczęście, że mi szczury okrętowe jedną owcę zjedli. Resztę mego bydła dowiozłem szczęśliwie i puściłem na pastwisko przy *Greenwich*, gdzie im trawa bardzo służyła.

Przez czas pobytu mego w Anglii, zyskałem znacznie, pokazując bydlatka moje różnym dystyngowanym osobom, a nawet i pospólstwu; nim zaś drugą podróż przedsięwziąłem, sprzedałem je za sześćset funtów szterlingów. Za moim z ostatniej podróży powrotem, na próżno szukałem rasy, którą, mianowicie owiec, znacznie rozmnożoną być sądziłem. Pewny byłem, że osobliwsza delikatność ich run będzie korzystną dla naszych fabryk wełnianych.

Nie zabawiłem jak tylko dwa miesiące z moją żoną i dziećmi, nienasycona bowiem chęć widzenia obcych krajów, nie dozwalała

dłużej siedzieć na miejscu. Zostawiłem żonie mojej tysiąc pięćset funtów szterlingów i nająłem jej piękne pomieszkane w *Redriff*. Resztę mych kapitałów, częścią w gotowiznie częścią w towarach wzięłem ze sobą, w nadziei powiększenia mego majątku. Najstarszy mój stryj Jan zostawił mi grunta blisko Epping, przynoszące rocznego dochodu trzydzieści funtów szterlingów, a z arendy dużego folwarku w Fetterlane miałem drugie tyle, tak więc nieobawiałem się, żeby żona moja i dzieci od gminy wsparcia potrzebowały. Syn mój *Jan*, tak jak stryj nazwany, uczęszczał do elementarnej szkoły, a córka *Elżbieta* (dziś już zamężna i matka dzieciom), uczyła się szycia.

Pożegnałem żonę i dzieci z wielkiem łez z jednej i drugiej strony wylaniem, i wszedłem odważnie na okręt, zwany *Awanturnik*, kupiecki, z ładunkiem trzystu beczek, dowodzony przez kapitana *Jana Nichlas* z Liverpoolu.



### Dodatek do Podróży do Lilliputu.

Lilliputyanie inaczej jak my w Europie trzymają o wychowaniu dzieci. My sądzymy, że nic tak nie wymaga starania, pieczołowitości, trosków, jak ich edukacja; oni zaś mówią, że to jest tak łatwo, jak siać i szczerić. Ale zachować te latorośle, dopomóż im do szczęśliwego wzrostu, ochronić je od srogości zimy, od upałów i burz lata, od napaści robactwa, i dokazać żeby obfite wydawały owoce: to jest skutek prac i usilności biegłego ogrodnika.

Starają się, żeby nauczyciel miał raczej rozum gruntowny, niżeli dowcip bystry, raczej obyczaje, niżeli umiejętność. Nie mogą cierpieć takich nauczycieli co ustawicznie pakują uszy swoim uczniom składami gramatycznymi, roztrząśnieniami i uwagami dziecinnymi: co dla nauczania ich dawnego swego kraju języka, który bardzo mało ma podobieństwa z tym, którym dzisiaj mówią, obarczają ich umysł

prawidłami i wyjątkami, a pamięć zapełniają zbyt technicznymi zasadami i przepisami. Żądają, żeby nauczyciel był z uczniem w poufałości, nie tracąc powagi; gdyż nie dobrej edukacji nie jest przeciwniejszego, jak pedantyzm i zmyślona surowość. Według nich, powinien się raczej do ucznia swego zniżać, niżeli się przed nim wynosić, i sądzą, że pierwsze jest trudniejsze niż drugie; ponieważ częstokroć więcej potrzeba usiłowań i mocy, a zawsze więcej ostrożności, żeby bezpiecznie zejść z góry na dół, niżeli wejść z dołu do góry.

Utrzymują, iż nauczyciele powinni więcej sposobić umysł młodzieńca do dobrego w życiu postępowania, niżeli go wiadomościami ciekawymi, a zawsze prawie niepożytecznymi wzbogacać. Dlatego wcześniej ich uczą być mądrymi i filozofami, ażeby w porze rozkwitu, umieli z życia rozumnie korzystać. Nie jestże to, mówią, rzecz godna śmiechu, niepoznać istoty rozkoszy i prawdziwego jej użycia, aż wtenczas, gdy się do niej niezdolnymi stajemy? Uczyć się żyć, gdy się prawie życie kończy? Zaczynać być człowiekiem, gdy wkrótce ma nadejść moment, w którym nim być przestaniemy?

Dają im nagrody za rzetelne i szczere wyznawanie swych błędów, a którzy o swych zdrożnościach lepiej jak drudzy umieją mó-

wić, odnoszą łaski i zaszczyty. Chcą żeby młódź była ciekawa, żeby badała wszystko to co widzi i słyszy, a gdy na widok jakiej niezwykłej rzeczy mało okaże zdziwienia i ciekawości, ostro ją gromią.

Zalecają młodzieży wierność, podległość i przychylność ogólną, powinną, nie zaś przychylność szczególną i osobistą, która często sumienie, a zawsze wolność ich nadwiera, a wielu nieszczęść bywa przyczyną.

Nauczyciele historii, mniej starają się nauczyć uczniów swoich, w którym wieku, roku i miesiącu, ten lub inny zaszedł wypadek: ale raczej malują im złe i dobre przymioty królów, ministrów i wodzów. Utrzymują, że mniej ważnym jest wiedzieć, iż w tym a w tym roku albo miesiącu, taka a taka była stoczona bitwa; jak uważać, wiele we wszystkich wiekach było ludzi okrutnych, niesprawiedliwych, na krew ludzką cheiwych, życie swoje marnotrawnie bez żadnej potrzeby szafujących i równie bez żadnej przyczyny na cudze nastawających: jak wielką na rodzaj ludzki niesławę ściągają wojny i jak mocnych potrzeba pobudek, żeby się tego oplakanego jać środka. Historią umysłu i serca ludzkiego mają za najlepszą ze wszystkich, i nie tak wprawują młodzież do pamiętania o wypadkach, jak żeby o nich sądzić umiała.

Miłości do nauk zakładają granice i chcą, żeby każdy obierał sobie ten umiejętnośći rodzaj, który się bardziej zgadza z jego skłonnością i przymiotami. Tego, który się za wiele uczy, tyle szacują ile tego, który wiele jada, będąc przekonani, że rozum równie jak i ciało miewa swoje niestrawności. Sam tylko cesarz ma obszerną i liczną bibliotekę. Co się tyczy niektórych prywatnych, wielkie zbiory książek posiadających; tych mają za osłów księgami obciążonych.

Filozofia tego narodu jest bardzo wesola i nie zależy na *ergotizmach* jak w naszych szkołach. Nie wiedzą, co to jest *Baroco* i *Felapton*, co *kategorye*, co rzecz sama, a co znaki rzeczy i inne zawile w dyalektyce głupstwa, które nie więcej uczą rozumu jak tańcu. Ich filozofia zasadza się na gruntowaniu praw niemylnych, które prowadzą umysł człowieka do przekładania pomiernego uczciwych ludzi stanu, nad dostatki, nad okazałość bogactw; a zwycięstwa odniesione nad własnemi namiętnościami, nad zwycięstwa wojowników. Ona ich uczy żyć ostro, a cokolwiek zmysły do rozkoszy przyucza, cokolwiek duszę wprawia w podległość ciała i wolność jej osłabia, tego wszystkiego troskliwie unikać. Zresztą wystawiają młodzieży cnotę jako rzecz łatwą i przyjemną.



Upominają młodzież do przezorności w obieraniu sobie stanu życia, i starają się nakłonić do tego, który najlepiej im służy, mniej mając względu na dostatki rodziców, jak na bogactwa ich własnej duszy, tak dalece, że często syn kmiecia bywa ministrem, a kupcem syn wielkiego pana.

Fizykę i matematykę tyle tylko szacują ile te umiejętności do wygod życia i do wydoskonalenia pożytecznych wiadomości służyć mogą. Ogólnie, bardzo mało starają się o to, żeby wiedzieć o wszystkich częściach świata; nie zastanawiają się nad składem i ruchem ciał fizycznych, ale starają się używać natury bez dociekania jej tajemnic. Co do metafizyki, mają ją za źródło przywidzeń i dziwactw.

Nienawidzą przesady w mowie i wytworności w stylu, czy to w prozie, czy w wierszach; i według nich, równie jest nierozsądnem odróżniać się mową jak strojem. Autor, co porzuca styl czysty, jasny, prosty, poważny, a chwyta się wyrażen niezrozumiałych, wyniosłych i wyszukanych podobieństw bywa u nich wytykanym po ulicach, tak jak maska podczas karnawału.

U nich grunt ciała i duszy razem uprawiają, ponieważ tu idzie o formowanie człowieka, a tego, zaniechawszy jedno lub drugie, dokazać nie można. Jest to podług nich para

koni sprzężonych, którymi równym krokiem kierować potrzeba. Jeżeli, mówią, będziecie kształcić tylko rozum dziecięcia, powierzchowność jego niezgrabną i grubiańską zostanie; a jeżeli na samo tylko kształcenie ciała baczycie będziecie, niewiadomość i głupstwo umysł jego opanują.

Nie wolno jest nauczycielom karać dzieci cielesnie, ale tylko ujęciem im jakiej przyjemności, albo też zawstydzeniem a najczęściej ujęciem dwóch lub trzech lekeyi, co ich niewymownie martwi; gdyż przez to zostawieni zostają sobie samym, jak gdyby niegodni byli, żeby ich uczono. Bolesć, ich zdaniem, służy tylko do uczynienia dziecięcia lęklwym, co jest wadą bardzo szkodliwą i prawie nigdy nieuleczoną.

## UWAGA.

Podróż do Lilliput maluje dwór i politykę Anglii; Sir Robert Walpole wystawiony jest w osobie pierwszego ministra Flimnap.

Wielki podskarbi państwa Lilliputów, co spadłszy z liny, na której tańczył, i trąciwszy o jedną z poduszek królewskich nogę sobie złamał — jest to Walpole, którego dymisyja r. 1717 jedynie tylko za wstawieniem się księżny Kendal nie była przyjęta. Obraz szlachty w Lilliput skaczącej przez kij, aby otrzymać błękitną, czerwoną lub zieloną tasiemkę, jest także satyrą na Walpole, który wznosił order *of Batto*, czyniąc go pierwszym stopniem do orderu Podwiązki, w celu pomnożenia dostojęństw i nagród.

Stronnictwa Whigów i Torysów skreślone są pod nazwiskami stronnictw o *wysokich* i o *niskich korytach*. — Stronnicy *cieńkiego* i *grubego końca* są to katolicy i protestanci. Książę Walii, który równie był dobrze z Torysami i z Whigami, śmiał się szczerze z następcy tronu noszącego jeden korek wysoki a drugi niski. Błefuseu, gdzie Gulliwer przed niewdzięcznością dworu lilliputskiego szuka schronienia, kiedy mu oczy wyłupić chciano, jest to Francya, dokąd książę Ormond i lord Bolingbroke musieli się schronić przed niewdzięcznością dworu angielskiego. Kto zna tajemne dzieje panowania Jerzego I., łatwo i inne

uchwyci alluzye. Zgorszenie sprawione przez Gulliwera sposobem, którym gasi pożar pałacu cesarskiego, stosuje się do niełaski królowej Anny, w którą autor nasz popadł za napisanie *powieści o beczce*; zapomniawszy bowiem jak wielką dzieło to w czasie swoim dla wyższego duchowieństwa było przysługą, wyrzucano mu je potem jak zbrodnię jaką. Musimy także uważać, że ustawy krajowe i system wychowania publicznego w państwie Lilliputów wystawione są jako wzorowe, i że zepsucie dworu od trzech dopiero ukazało się panowań.

*Walter Scott.*



